LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 2 (107) Wilno, 16 - 29 stycznia 1994 cena 30 ct. (3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Bronisław Geremek, Aleksander Kwaśniewski i Jacek Kuroń o stosunkach polsko-litewskich - s. 2
- Być Polakiem, to bardzo dobrze - s. 3
- Wpływ Jana Kochanowskiego na litewską poezję religijną - s. 4
- Ciąg dalszy historii ocalałych zdjęć bułhakowskich - s. 5
- Polacy w Niemczech - działanie w wielu płaszczyznach - s. 6
- Ulica Wileńska w Londynie - S. 7
- „Wariant zastępczy" Tomasza Bończy - s. 8

INFORMACJE

● 4 stycznia prezydent RL Algirdas Brazauskas przesłał list sekretarzowi generalnemu NATO Manfredowi Woernerowi z prośbą o przyjęcie Litwy do Paktu Północno-Atlantyckiego. ● Największym partnerem na Zachodzie są Niemcy. W ub. roku eksport stanowił 6,6 proc., import - 3,4 proc. ogólnej objętości. ● Jak twierdzi minister bezpieczeństwa Baszkirii, produkty naftowe, szczególnie mazut są przemycane do krajów bałtyckich. Zdaniem pracowników Departamentu Ceł, przemycany mazut mógł trafić na Litwę koleją, gdzie panuje chaos i trudno skontrolować wszystkie ładunki. ● Transport litewski rok 1993 zakończył zyskiem 280 mln litów, z czego 87 mln przekazano do budżetu państwa. Litwa posiada 43 międzynarodowe umowy o współpracy z 21 państwami. ● 4 stycznia telefonicznie poinformowano, że w jednym z samolotów TU-134 na Lotnisku Wileńskim podłożono bombę. Sprawcą sygnału był „zabawiający się" nieletni chłopiec. ● MSW RL otrzymało z Niemiec 105 wozów policyjnych typu „Volkswagen Vento" oraz 10 specjalnych mikrobusów „Volkswagen Transport". W roku ub. z Niemiec na Litwę trafiło 280 używanych „Ład". ● W ub. roku na Litwie popełniło samobójstwa 1500 osób, prób targnięcia się na własne życie zanotowano 15 tys. W ciągu ostatnich trzech lat liczba samobójstw wśród mężczyzn zwiększyła się 6, wśród kobiet - 2 razy. ● W Kownie doszło do epidemii trychinozy. 6 stycznia w szpitalu zakaźnym umieszczono 22 pacjentów. Powodem zatrucia stały się wędliny. ● 7 stycznia nadano po raz pierwszy program prywatnej telewizji firmy „Litpolinter". Co piątek będzie przedstawiać ona programy rozrywkowe. Studia ulokowano w miejscowości Mažosios Lapės pod Kownem. ● 12 stycznia w Wilnie na dyfteryt zmarł 42-letni mężczyzna. Jest to pierwszy wypadek śmiertelny po 20 latach. ● 87-letni Antanas Gečas, którego sąd szkocki uważa za uczestnika masowych mordów i przestępcę wojennego, nie będzie sądzony na podstawie aktu o zbrodniach wojennych Wielkiej Brytanii. ● Dom Litewski w Londynie przekształci się w reprezentacyjne Centrum Kultury Litewskiej. Na zrealizowanie tego zamiaru potrzeba ok. 750 tys. funtów sterlingów. ● 14 stycznia MSZ RP przyjęło oświadczenie w związku z inicjatywą grupy posłów do Sejmu RP, wypowiadających się na temat sytuacji mniejszości polskiej na Litwie. Żądanie grupy polskich posłów, by obywatelom RL narodowości polskiej zapewnić autonomię administracyjną nie wynika ze standardów europejskich - mówi się m.in. w oświadczeniu. Podkreśla się, iż strona polska będzie nadal kontynuowała pracę nad Traktatem między sąsiadami. ● Obywatele Litwy bez wiz mogą udawać się do Estonii, Łotwy, Czech, Polski, Wielkiej Brytanii, Danii i Norwegii. Bez wiz na Litwę mogą przybywać obywatele tych krajów, jak też Japonii, Włoch, Szwajcarii i Lichtensteinu. ● 14 stycznia na konferencję prasową zaprosił Virgilius Čepaitis, sygnatariusz Aktu Niepodległości, by oświadczyć, iż dysponuje odpowiednimi dokumentami, że nie był agentem KGB. ● 15 stycznia odbyły się konferencje Związku Polaków na Litwie oddziałów - Miejskiego oraz Wileńskiego Rejonowego. Prezesem pierwszego został Stanisław Korczyński, zaś drugiego - Waldemar Tomaszewski. ● Według danych Zarządu Kontroli Prasy przy Ministerstwie Sprawiedliwości na 1 stycznia na Litwie było zarejestrowanych 457 gazet, 235 magazynów, 134 stacje radiowe i TV, 680 wydawnictw - w sumie 1540 różnego rodzaju mass mediów. W ub. roku powstało 272 środków informacji, 161 przestało działać. Prognozuje się, iż w br. co czwarty tytuł zbankrutuje. ● 15 stycznia w Mińsku zostali ujęci Mykolas Burokevičius, były pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Litwy oraz Juozas Jarmalavičius, b. sekretarz ds. propagandy. Oskarża się ich o przestępstwo przeciwko narodowi litewskiemu, które doprowadziło w czasie przewrotu państwowego 13 stycznia 1991 roku do przelewu krwi. Po puczu 19-22 sierpnia tego samego roku udało się im zbiec. Sprawa karna liczy ponad 100 tomów. ● Za 1 km jazdy taksówką w Wilnie według ostatnich taryf należy pobierać nie więcej niż 1,3 lita, zaś poza miastem - 2,6. Cenę za prawo wjazdu na Starówkę Wileńską podniesiono do 1 lita. ● Stacja aerologiczna w Norejkiszkach pod Kownem wyposażona została w nowoczesny sprzęt komputerowy, który podarował Fiński Instytut Meteorologii. ● Pierwszy samochód do usuwania śmieci firmy „Volvo" zjawił się na ulicach Kowna. Jest to dar szwedzkiego miasta Växjö.

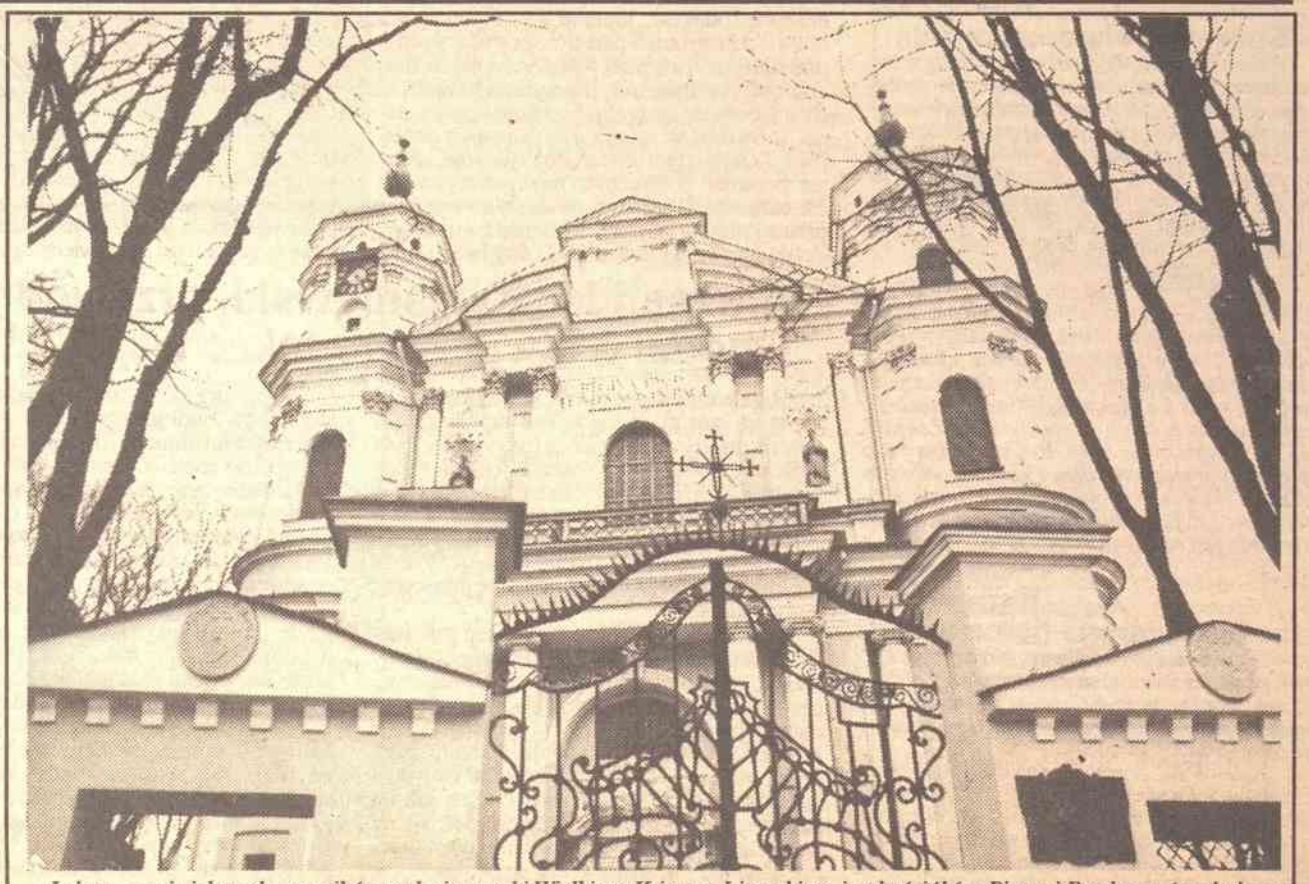

Jednym z największych pomników rozkwitu sztuki Wielkiego Księstwa Litewskiego jest kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie. Zimą drzewa nie przesłaniają jego architektonicznej sylwetki...

Fot. Grzegorz Micuła

POROZUMIENIE PRZEZ ZROZUMIENIE

Jest to jedna z tez, które przyświecały obradom „okrągłego stołu" pod hasłem „Wczoraj, dziś i jutro stosunków polsko-litewskich". Konferencja miała miejsce w Warszawie, a została zorganizowana dzięki staraniom Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy. Inne tezy, które na wstępie obrad sformułował prezes Klubu Leon Brodowski, brzmiały: nacjonalizm nie jest lekarstwem na komunizm, jest tak samo chorobą; uniwersalizm, czyli patriotyzm otwarty na świat; Europa Ojczyzn; przyszłość ważniejsza od przeszłości; aktywna polityka wschodnia kluczem do integracji z Zachodem, no i oczywiście poprawa stosunków polsko-litewskich z niezwłocznym podpisaniem traktatu.

Na konferencję przybyli przedstawiciele różnych opcji z obu stron - polskiej i litewskiej. Tworzyli oni grupy, złożone z posłów na Sejm Polski i Litwy, polityków, historyków, intelektualistów oraz dziennikarzy. W składzie delegacji litewskiej znaleźli się m.in. Vytautas Landsbergis, Vytautas Plečkaitis, Kazys Bobelis, Bronislovas Kuzmickas,Bronius Genzelis, ambasador RL w Warszawie Dainius Junevičius, Emanuelis Zingeris, Władimir Jarmolenko, Halina Kobeckaitė. Jako Polacy z Litwy byli obecni Zbigniew Balcewicz, Czesław Okińczyc oraz niżej podpisany. Stronę polską reprezentowali Bronisław Geremek, Aleksander Kwaśniewski, Jacek Kuroń, Andrzej Stelmachowski, Józefa Henellowa, Mikołaj Kozakiewicz, Stanisław Stomma, Henryk Wisner, Henryk Samsonowicz, Aleksandra Niemczykowa, Jan Król, Marek Drozdowski, Wojciech Lamentowicz, Paweł Zaleski. Wszystkich trudno wymienić.

Polsko-litewski dialog okazał się wielowątkowy. Dotyczył sytuacji międzynarodowej, głównie w kontekście przemian w Rosji, jak też dążeniach suwerennych państw regionu do NATO. Do tego na wstępie obrad nawiązał V.Landsbergis, akcentując niebezpieczeństwo rosyjskiego imperializmu, stwierdził, że dla Litwinów pojęcia „kresy" czy „bliska zagranica" mają małą różnicę. Chodzi tu nie „o zaściankowy interes kosztem bliskiego sąsiada". Wątek ten powracał w innych wypowiedziach, w których mowa była również o skuteczności Procesu Wyszehradzkiego, inicjatywie w ramach „Partnerstwa dla Pokoju". Część zabierających głos stawiała pytania, czy w obliczu niebezpieczeństwa bronić się „razem czy oddzielnie", poruszała kwestie związane z Królewcem, innymi naszymi sąsiadami. Prof. Geremek nawiązując do poruszonych problemów stwierdził, iż świat, niestety, zawsze był lepiej przygotowany do wojny niż do pokoju. Dlatego ostatnią inicjatywę zaproponowaną przez Amerykanów można rozpatrywać jako „przedsionek albo bocznicę do NATO". Jednakże niedocenianie każdej z szans jest przestępstwem.

W swym przemówieniu, współprzewodniczący obrad ze strony litewskiej obok prof. Geremka V.Plečkaitis, stwierdził m.in. , iż Litwa w poszukiwaniu nowych form bezpieczeństwa mogłaby stać się na pierwszym etapie pomostem między państwami bałtyckimi i Grupy Wyszehradzkiej.

Zgadzając się, że stosunki między Polską a Litwą mogłyby służyć jako model, lecz tak się nie stało, chciałbym przejść do zagadnień bezpośrednio związanych z sąsiadami.

„Kością niezgody" jest nie tylko wspólna przeszłość historyczna, ale i dzisiejsza obecność mniejszości. Do spraw Polaków na Litwie ustosunkował się prof. Genzelis, nawiązując do „nielojalności" samorządów w rejonach wileńskim oraz solecznickim, „niewłaściwej" postawy Ambasady RP w Wilnie, jak też oświadczenia grupy 82 posłów na Sejm RP, w którym przedstawiony został obraz sytuacji Polaków na Litwie. Do oświadczenia tego krytycznie odnieśli się inni przemawiający, w tym lider KP SLD A.Kwaśniewski oraz J.Kuroń, którzy wyrazili ubolewanie z powodu, iż taki dokument w momencie intensywnych działań na rzecz podpisania obustronnego traktatu, został podjęty.

Kreśląc sytuację mniejszości narodowych - polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce, dużo czasu poświęcono istniejącym stereotypom, które zachowały się w mentalności, jakie upowszechnia prasa. Na stosunki wciąż wpływa działalność sił skrajnych, pasywność ludzi pozostających u steru władzy i pod wpływem nacjonalistów. Poruszono różne problemy mniejszości, ale - wydaje się - poszczególne wypowiedzi znalazły się na równoległych płaszczyznach i ze sobą się nie przecięły, czemu sprzyjała wzajemna kurtuazja dyskusji. W gruncie rzeczy strona litewska w znacznym stopniu zachowała poczucie, że Polacy na Litwie żyją jak w raju. Że sami winni, że doszło do posunięć, jakie wywołały reperkusje.

Można się zgodzić, że w części tak. Były to jednakże tylko preteksty do szerzej zakrojonych działań, aczkolwiek należy rozróżniać - o czym słusznie podkreśliła H.Kobeckaitė - w tym aspekty - polityczny i narodowościowy. Choć idą one jakże często w parze, to zauważalna tendencja podciągania każdego problemu jedynie do narodowościowego wymiaru. Natomiast trzeba je rozpatrywać w całokształcie, w oparciu na normach, jakie daje demokracja.

W swoim wystąpieniu zaznaczyłem, że nie należy dokonywać mechanicznej licytacji „stanu posiadania" mniejszości, jak też operować stwierdzeniem, iż Polacy na Litwie „tak dużo mają". Podobnie jak i Litwini, patrzymy przecież nie tam, gdzie jest gorzej, tylko lepiej. Moim zdaniem, warto zastanowić się i nad pozytywnymi przykładami. W ciągu ostatnich lat nie wszystko przecież w życiu Polaków układało się jedynie źle. Wystarczy spojrzeć, ile mamy organizacji społecznych, nowych tytułów czasopism, zespołów artystycznych. Oczywiście, można powiedzieć, że to nasza zasługa. Byłaby to jednak prawda nie do końca pełna. Przyczynić się do odrodzenia najważniejszych wartości może bardziej nasza prasa. Z jednej strony ma za zadanie dopatrzeć, żeby rodakom nie działa się krzywda, z drugiej - podejmować „najniebezpieczniejsze" tematy, ale z argumentacją i kulturą.

(dokończenie na s. 2)

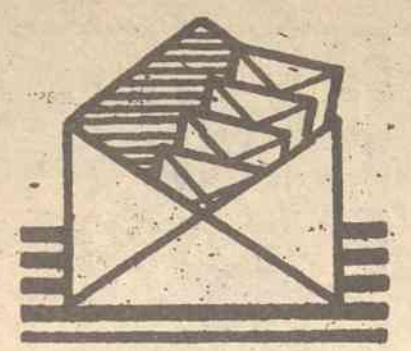

Propozycja Czytelnika

Proszę się zastanowić, czy nie celowe byłoby wprowadzenie w dwutygodniku rubryki „Odpowiedzi Redakcji". Sądzę, że na pewno do Redakcji piszą różni ludzie i poruszają tematy, interesujące szersze kręgi Czytelników.

Sylweriusz Żak
Wołomin, Polska

Sprawa AK i porozumienie

Serdecznie gratuluję z okazji wydania setnego numeru - w tak niewielkim składzie osobowym, a jednak dwutygodnika bardzo ciekawego, potrzebnego. Oby przyczynił się on, mimo wszelkich trudności, do zgodnego współżycia naszych narodów. Jakże to trudne, szczególnie, że nacjonaliści bez przerwy uniemożliwiają porozumienie - oczerniając, kłamiąc, fałszując historię itd. To jest kompromitujące, że wielu polityków, wydaje się, ulega presji tych obłąkanych ludzi.

Sprawa „sądu" nad AK („Znad Wilii", nr 21/93). Czy ci „sędziowie" nie rozumieją, że postępują (...) bez wysłuchania „oskarżonych" i bez obrony? Czyżby „Vilnija", szerząc kłamstwa, chce młode pokolenie Litwinów wrogo nastawić wobec Polski i Polaków? W jakim celu? To samo dotyczy żądania potępienia akcji Żeligowskiego. Uważam, że Szan. Redakcja zbyt mało miejsca poświęca na demaskowanie kłamstw „Vilniji", które umożliwiają porozumienie. Proszę zauważyć, jak odmienny, obiektywny, zgodny z prawdą jest stosunek do AK na Białorusi!

Władysław Miller
Warszawa, Polska

Głos starego harcerza

Jestem związany z Wilnem. Moja „cegiełka" była przy budowie Stanicy Harcerstwa Polskiego, miałem łączność z Czarną Trzynastką, wileńską drużyną harcerzy, do której należałem przed wojną.

„Znad Wilii" stoi na stanowisku współpracy Polaków z Litwinami. Niestety, nie widać tej współpracy ze strony szowinistów. Nie chcą oni zrozumieć, że może właśnie dzięki Unii z Polską został uratowany język litewski. Gdyby przyjęto prawosławie, kto wie, co by się stało z narodem litewskim.

Łączę serdeczne życzenia dalszych sukcesów na polu pojednania.

Jan Józef Wiłkojć
USA

Walczymy z nałogiem

W imieniu Zarządu Kolskiego Stowarzyszenia Abstynentów „Przyszłość" i Klubu Abstynentów w Kole proszę o kontakt z podobnym Klubem lub Stowarzyszeniem funkcjonującym na terenie Wilna lub w jego okolicach. Zadaniem naszym jest działalność profilaktyczna wśród ludzi dorosłych, uzależnionych od nałogu, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej narażonej na alkoholizm, narkomanię, nikotynizm itp. Wyrażamy niezłomną wolę współdziałania z osobami myślącymi i działającymi podobnie na rzecz zdrowia i szczęścia innych ludzi także w bliskim, ale nieznanym nam Wilnie. Chętnie nawiążemy kontakt również i ze Związkiem Polaków na Litwie. Odpowiemy na każdy list. Jeżeli jest to możliwe, to prosimy o wydrukowanie naszej prośby.

Za Zarząd Ryszard Borysiewicz, prezes
ul. Tuwima, Oś. IV Kolejowa
skr. poczt. 7, 62-600 Koło, Polska, tel. 22-992

Deklaruję swą współpracę

7 grudnia 1993 roku Rozgłośnia Polskiego Radia w Programie II nadała audycję na temat b. Kresów Wschodnich. M.in. znalazł się w niej wywiad z Redaktorem Naczelnym „Znad Wilii". Wypowiedzi były bardzo ciekawe, ciepłe, z szacunkiem dla różnych nacji zamieszkałych w Wilnie.

Jestem członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, Oddziału Górnośląskiego w Gliwicach, współpracuję z działem kulturalno-oświatowym. Jednocześnie współpracuję z „Głosem znad Niemna" jako korespondent własny, ponieważ moje korzenie wywodzą się ze Wschodu. Interesują szczególnie mnie Gudogaje, Ostrowiec, Worniany, Zagozie, Oszmiana, Smorgonie. Przywożę też ze swych podróży artykuły, deklaruję się w nawiązaniu współpracy, z którą to różnie bywa, gdyż czasami z redakcji nawet odpowiedzi nie otrzymuję na swe propozycje.

Piotr Trambowicz
Gliwice, Polska

Od redakcji: Dziękujemy za te propozycje, zapraszamy do współpracy, również wszystkich Czytelników naszego pisma. Komentarze umieszczamy tylko przy niektórych listach, na część z nich udzielamy odpowiedzi bezpośredniej Autorom. Będziemy też starać się sprostać wszystkim życzeniom Państwa.

POLITYCY POLSCY O STOSUNKACH POLSKO-LITEWSKICH

15 stycznia w trakcie obrad „okrągłego stołu", jakie odbyły się w Warszawie na temat „Wczoraj, dziś i jutro stosunków litewsko-polskich" wystąpili znani politycy polscy. Zdanie strony litewskiej w tej materii jest nam lepiej znane z prasy, licznych wypowiedzi, dlatego przytaczamy mniejsze i większe fragmenty wypowiedzi czołowych działaczy politycznych z Polski, którzy wystąpili na konferencji.

Prof. Bronisław Geremek: *Kwestie pozostają wciąż otwarte...*

(...) Emocje ustawicznie biorą górę nad wspólnymi interesami. Jako historyk, człowiek, obywatel chciałbym, żeby uczestniczyły tutaj pozytywne emocje. Sprawą podstawową ma być dostrzeżenie wspólnych interesów: we współpracy gospodarczej, politycznej, militarnej. Pierwsze kroki zostały podjęte. Pozostaje problem, który do tej pory rzucał cień na stosunki między naszymi krajami. Jest to problem Polaków na Litwie oraz Litwinów w Polsce. Te kwestie powinny być przedmiotem nieoddzielnej troski. My, Polacy upominamy się o losy naszych rodaków, lojalnie wykonywających obowiązki obywateli państwa, postulujących o przestrzeganie ich praw - własnościowych, kulturalnych, politycznych. Mamy świadomość, że choć jeden i drugi rządy, podejmowały działania, to kwestie wciąż otwarte, pozostają obolałości. Trzeba o tym mówić. Po to właśnie, ażeby nie pozwolić politycznym manipulatorom na ich eskalację. To jest w interesie Litwy, żeby prawa Polaków były przestrzegane i w interesie Polski, by prawa Litwinów w Polsce były w pełni realizowane. I każda z tych spraw, czy to problem bezpieczeństwa, czy współpracy, czy mniejszości, czy historii - jest w zasadzie otwartym pytaniem. Nasze spotkanie może mieć skutki, jeśli spróbujemy sensownie postawić pytania, udzielić na nie odpowiedzi. I zwłaszcza stworzyć takie mechanizmy, które będą rozwiązywać problemy powstające między naszymi krajami.

A oto fragment końcowego przemówienia B.Geremka:

Dzisiejsze spotkanie zaznacza potrzebę zwiększenia informacji o przeszłości i o czasie teraźniejszym Litwy i Polski. Po to, by likwidować stereotypy. Dotyczy także wzajemnej wiedzy o stanie mniejszości narodowych w naszych krajach. Po drugie, mamy odczucie, że Polska i Litwa mogą uczestniczyć aktywnie w budowaniu europejskiego bezpieczeństwa. Mają w tym wspólne interesy. Nie tylko wynikające z zagrożeń, na które wskazywać trzeba i postrzegać należy. Wśród nich nadmierna militaryzacja okręgu królewieckiego, dotycząca obu naszych krajów. W tej chwili szukać możemy wspólnego stanowiska. W sprawie bezpieczeństwa są nadzieje i dotyczą one współpracy między Polską a Litwą, między Litwą a Grupą Wyszehradzką i wspólnym udziałem w integracji, a zwłaszcza w Unii Europejskiej. Po trzecie, wspólnym przeświadczeniem naszym jest, że nie może utrzymać się sytuacja, w której Polska i Litwa nie mają traktatu. Ten dokument językiem prawa międzynarodowego odpowie na problemy, które dotyczą Polaków i Litwinów. Stwierdzi to, co jest prawdą również w tej chwili: że Polska uznaje Litwę jako suwerenne, niepodległe i demokratyczne państwo w istniejących granicach. I to stwierdzenie jest jednocześnie zamknięciem pewnego rozdziału historii. Głównym zadaniem jest sprawić, ażeby Traktat nie był tylko literą i strzępem papieru, ale analizował wspólne interesy jednego i drugiego kraju. I jednocześnie zbliżał ludzi. Byłoby rzeczą niezrozumiałą, gdybyśmy nie potrafili przetworzyć doświadczenia historii w tworzywo przyszłości, służące i Litwie, i Polsce.

Aleksander Kwaśniewski, przewodniczący KP SLD: *Chodzi o stworzenie także wspólnoty gospodarczej...*

Reprezentuję pokolenie, którego związki z Litwą są innego rodzaju. Tak się składa, że połowa mojej rodziny ze strony mamy była związana z Wilnem. I mama, i babcia tu się urodziły. Byłem jako bardzo młody człowiek w Wilnie i pamiętam to miasto z takich właśnie dziecięcych wspomnień, pełnych dziwnej atmosfery, trochę mglistej, trochę realnej. Wydaje się, każdy z nas w jakimś stopniu w tę przeszłość jest uwikłany.

Z drugiej strony reprezentuję też generację, która przede wszystkim musi myśleć o przyszłości, jak rozwiązywać problemy. Musi tworzyć tego rodzaju stosunki, aby przeszłość w najmniejszym stopniu nie była przeszkodą w porozumiewaniu się i współdziałaniu. Żebyśmy do przeszłości mieli odpowiedni respekt i szacunek, ale nie był to jakiś cień, a już na pewno szary czy zły cień, który kładzie się na współczesności. Na tym, co mamy do zrobienia. Dlatego ten dylemat dla siebie osobiście rozstrzygnąłem tak: przeszłość jest oczywiście ważna, pamiętam ją i jakoś mnie ona określiła. Ale to, co wydaje się istotne z punktu obecnej działalności publicznej, to przyszłość, i takie ukształtowanie stosunków polsko-litewskich, by było z tego jak najwięcej pożytku. Jesteśmy niewątpliwie w sytuacji, w której wiele spraw ciągnących się od kilku lat powinno zostać sfinalizowanych. Myślę o Traktacie Polsko-Litewskim, o współpracy gospodarczej.

Wczoraj, będąc w Niemczech słyszałem uwagę, którą wygłosił prezes Banku Niemieckiego. Myślę, że jest ona trafna: tak naprawdę infrastrukturę pokojową, przyjaźni i dobrych stosunków buduje współpraca gospodarcza. Interesy wzajemnie są uznawane, gdzie można je wspólnie robić. To bardzo wielkie niezagospodarowane pole, dalece niesatysfakcjonujące.

Do tych wszystkich kwestii o charakterze politycznym należałoby więc dołożyć bardzo istotną sprawę, związaną ze stosunkami gospodarczymi, tworzeniem struktur prawnej i ekonomicznej dla jak najszerszych kontaktów. Żeby można było rzeczywiście odczuwać tę wspólnotę nie tylko historyczną i sąsiedzką, ale także wspólnotę stosunków handlowych, gospodarczych między nami. Wydaje się, Unia Europejska jest pomysłem na integrującą się Europę. Jest to pomysł interesujący i dla Polski, i dla Litwy. Sądzę, że współpraca, rozwijana w ramach stosunków bilateralnych, jak też regionalnych może być dobrą drogą do Europy. Bowiem to, że w niej jesteśmy, że do niej należymy - z całym swoim dorobkiem kulturowym, cywilizacyjnym, dla mnie nie pozostaje ani przez chwilę sprawą niejasną. Zresztą jak dalece jesteśmy europejczykami, to proszę to potraktować pół-żartem, pół-serio fakt, że pierwsze moje osobiste spotkanie z p.Landsbergisem miało miejsce ani w Wilnie, ani w Warszawie, tylko w Wenecji... Litwini i Polacy są obecni na salonach europejskich:

Im bardziej portafimy wykazać się dobrą współpracą regionalną, tym łatwiej będzie wziąć start w układzie integracji europejskiej. I to także należy traktować jako praktyczne działanie, podejmowane ze wszystkich stron.

Kolejna uwaga dotyczy sprawy, która niewątpliwie może być wykorzystywana dla różnych manipulacji politycznych. Myślę o Polakach na Litwie i Litwinach w Polsce. Bardzo wielu ludzi polityki jest w Polsce - weźmy choćby obecnego tutaj posła Jacka Kuronia, który przewodniczy odpowiedniej komisji sejmowej - od których możemy oczekiwać stworzenia programów czy propozycji,jak najlepiej tę kwestię rozwiązać.

I w tym kontekście chciałbym powiedzieć o sprawie, która zbulwersowała szczególnie naszych litewskich przyjaciół. Chodzi o oświadczenie grupy 82 posłów, które w sposób, moim zdaniem, całkowicie fałszywy stawia sprawę Polaków na Litwie. Po pierwsze, chciałbym złożyć ubolewanie, powiedzieć, że w najmniejszym stopniu nie jest to stanowisko Klubu Parlamentarnego Sojuszu Lewicy Demokratycznej, choć znaczna grupa posłów z niego podpisała. Podejmiemy wyjaśnienia, by dojść do sedna tej inicjatywy, żeby przerwać takiego rodzaju pomysły na samym wstępie. A poza tym mogę tylko wygłosić taką uwagę filozoficzno-statystyczną: im większa grupa, tym pojawia się większe prawdopodobieństwo obecności osób, które niewiele z tego wszystkiego rozumieją. Jak miałem Klub 60-osobowy, ten margines był węższy. W tej chwili, kiedy Klub liczy ponad 200 osób, margines jest szerszy. Traktuję to jako obowiązek, aby z tą grupą, która podpisała oświadczenie, przedyskutować kwestie, wyjaśnić fałszywe przesłanki, na których oparła swoje oświadczenie.

Jacek Kuroń, przewodniczący sejmowej komisji mniejszości narodowych: *Litwini mają poczucie zagrożenia...*

Chciałbym przedstawić swoje podstawowe przeświadczenie filozoficzne i nadzieje co do stosunków między narodami, zwłaszcza tak bliskimi jak Polska i Litwa. Mianowicie jest jak w małżeństwie, jeśli się sprzeczają co do win, to się pozabijają i nic dobrego z tego nie będzie. A gdyby spróbowali odwrotnie, to byłoby między nimi świetnie. Czyli krótko mówiąc, gdybyśmy potrafili mówić o polskich winach wobec Litwy, o tym, jak je rozumiemy, dlaczego Litwini to, co nam się nie wydaje winą, rozumieją jako naszą winę i odwrotnie, rozmowa byłaby iddyliczna. Nie będę powracać do historii, są znacznie lepsi specjaliści ode mnie w tej dziedzinie. Świetnie rozumiem sytuację, która sprawia, że nawet tam, gdzie nam się wydaje, że stosunki były wspaniałe, Litwini mają poczucie zagrożenia. Jako że następowała polonizacja.

Ale przejdę od razu do tego, co jest moim obowiązkiem, bo jestem przewodniczącym stosownej komisji sejmowej. Do Litwinów w Polsce. Przecież faktem jest, że w kościołach, gdzie była większość polska nie dopuszczano do Mszy św. w języku litewskim. Znane są mi wypadki pobicia modlących się po litewsku w polskim kościele. Chcę powiedzieć, że obecny biskup, zdaje się, sprawę kategorycznie i jednoznacznie zakończy. Ale to bardzo długo się ciągnęło i było haniebne. I nas obciąża. Faktem jest, że ta mniejszość litewska w stosunku do polskiej na Litwie jest nieduża, stanowi 18 tysięcy w zwartej miejscowości, w Sejnach i Puńsku, drugie tyle jest rozproszone. Litwini dość długo mieli kłopoty, jeśli chodzi o zapisywanie imion i nazwisk w swoim brzmieniu. W Puńsku ta sytuacja już się zmieniła na korzyść jednoznacznie. Poza Puńskiem różnie to bywa. Dlatego zmieniła się, to ważne, ponieważ w Puńsku samorząd jest w większości litewski. To jest zarazem droga do rozwiązania problemów. Oparta na demokracji samorządowej, na autonomii wspólnot. Proszę tego nie rozumieć jako poparcie postulatu autonomii, broń Boże. Ja mówię o samostanowieniu samorządu puńskiego o sobie i o języku, w jakim się rozmawia, o szkolnictwie.

Chcę podkreślić, że jest to jedna z lepszych gmin w Polsce, jeśli chodzi o rozwój rolnictwa. To wielki sukces ludności litewskiej tam zamieszkałej. To potwierdza fakt, że w międzywojennym dwudziestoleciu Litwa rozkwitała rolniczo. Choć nie wyraziłbym się o tamtym kraju jako chłopskim. (...) Rozumiem też wszystkie złożoności i powiem jeszcze, że Litwini w Polsce mają kłopoty ze szkolnictwem w swoim języku, z pozyskaniem czasu w radiu i telewizji. Nad wszystkim tym pracujemy i mamy spore zrozumienie władz. Wierzę, że uda się zrealizować wszystkie postulaty tej mniejszości narodowej w Polsce. Ale jest wciąż wiele do zrobienia. I ostatnie zdanie, ja rozumiem, że najlepiej jednoczy nas ten trzeci, w tym wypadku Żyrinowski. W historii też to tak bywało w różną stronę. Ale chciałbym wyrazić swoją nadzieję, że bliskość, przyjaźń polsko-litewska może rozwijać się tak, jak przyjaźń z Rosją demokratyczną, nieimperialistyczną. Taką mam nadzieję, choć może naiwną.

Opracowała: **W.M.**

POROZUMIENIE PRZEZ ZROZUMIENIE

(dokończenie z s. 1)

Podkreśliłem też to, o czym już pisałem, amianowicie, żeby w działalności skierowanej na integrację w większym stopniu stawiać na młodzież. Jako na zastęp bez obciążeń dawnego systemu, jednakże też narażony i na propagandę jedynie „rynkowych" wartości. Sprawą szczególnie ważną w dobie dewaluacji na rzecz kultury masowej jest szacunek dla wartości „wiecznie zielonych". Dostępną formą realizacji takich działań jest twórczość. Język sztuki prowadzi do integracji w sposób „najmniej bolesny", otwiera nowe perspektywy dla naszej młodzieży, która wzrasta w miejscu szczególnym, bo wielokulturowym.

Czy wykorzystywana jest w pełni ta szansa w Wilnie, stolicy Litwy, nie tylko w rozwoju litewskiej sztuki narodowej, ale i pozostałych narodowości, zamieszkujących nasz gród? Tak jak za czasów Wielkiego Księstwa przecinały się tu szlaki handlowe, rozkwitała sztuka, tak i teraz dużo jest możliwości przywrócenia dla Wilna statusu grodu nadzwyczajnego. Szukanie w nim jedynie śladów litewskich czy polskich, jest krzywdzącym zajęciem, wszak wyrastamy z wielonarodowego drzewa. To, co w resztkach pozostało, trzeba pielęgnować. Wówczas zetrą się animozje, a energia, z którą popiera się tylko „swoją" kulturę, znajdzie ujście w szerszym spełnieniu twórczym. Specyficzny charakter miasta sprzyja usytuowaniu tutaj organizacji międzynarodowych, fundacji, instytucji etnograficznych, placówek artystycznych. Otwierając się pozyskamy więcej, aniżeli pozostaniemy w zaściankowym zaskorupieniu, tkwiąc w małostkowej pretensjonalności i upajając się wzajemnymi żalami! To nieprawda, że małe liczebnie narody - jak mówił mi jeden z działaczy - nie stać na wielokulturowość. Wcale nie przeszkadza ona w rozwoju narodowej kultury, wręcz przeciwnie - wzbogaca ją!

Po tej refleksji, która m.in. znalazła zrozumienie na konferencji, chciałbym podzielić się następującą uwagą: z racji bardzo wielowątkowych wypowiedzi w trakcie obrad zasygnalizowano tylko pewne zagadnienia. Realizację hasła spotkania „Swoboda myślenia - dyscyplina działania" spełniono tylko w części, zabrakło czasu na dogłębną analizę poszczególnych kwestii. Oznacza to potrzebę następnych spotkań, ale już specjalistycznych, z wyodrębnieniem węższych zagadnień. Jednakże należy docenić ten szlachetny wysiłek na rzecz pojednania.

Romuald Mieczkowski

Echa szczególnych wakacji

BYĆ POLAKIEM, TO BARDZO DOBRZE...

Wakacje w Słupsku - zdjęcie na pamiątkę. Fot. **Archiwum**

Wrażenia z pobytu w Polsce

Byłem u Pani Grażyny w Słupsku. Jestem bardzo zadowolony, bo nauczyłem się lepiej mówić po polsku. Bardzo mi tam było ciekawie. Bawiłem się z Bartkiem. Był pies Saba. Jestem wdzięczny za prezenty. Na zawsze zostaną w mojej pamięci kościoły, wieczór wigilijny u Pani Grażyny, a także piękne sklepy, dyskoteka.

Igor Osipow

* * *

Nigdy w życiu nie myślałem, że może tak być dobrze w Polsce. Przez tydzień mieszkałem u Państwa Krystyny i Józefa Gorbaczów. Bardzo było fajnie. Chodziliśmy do basenu, nad morze. Pływaliśmy statkiem, zwiedziliśmy port rybacki. Najprzyjemniej było podczas wigilii. A jak wesoło bawiliśmy się, gdyśmy wszyscy spotkali w pięknym pałacu w Słupsku przy choince! Byli tam dwaj Święci Mikołaje, jeden z Polski, drugi - z Wilna. Dostaliśmy dużo prezentów. Recytowaliśmy wiersze, przemawiał do nas ksiądz. Potem była wesoła zabawa. Cała podróż upłynęła ciekawie. Teraz tęsknię i bardzo bym chciał jeszcze pojechać do Polski.

Artur Wisztorski

* * *

Byłam w Ustce u Pani Grażyny Michałek. Pan Wojciech Michałek prowadzi swój własny zakład. To bardzo ciekawa i inteligentna rodzina. Bardzo mi się tam podobało. Wspominam tę rodzinę, choinkę, Pasterkę w kościele. Bardzo dziękuję za wszystko, za prezenty, których przywiozłam trzy walizki. Bardzo jestem zadowolona z tej podróży.

Alina Wołodkiewicz

Są to urywki z wypracowań uczestników wyprawy do Polski. Swe wrażenia opisali uczniowie 5 klasy w czasie zajęć fakultatywnych z języka polskiego. Obecnie dla wielu z nich nie jest to tylko jeden z przedmiotów, lecz język ojczysty, którym chcą mówić. Chcą też znowu pojechać do Polski. Może na Wielkanoc nas zaproszą? - zastanawiają się. Wiedzieliby wówczas, jak wyglądają i te święta w „normalnych rodzinach". Na razie zaś będą uważać na lekcjach z polskiego, pisać listy do przyjaciół, których poznali.

Trzeba było widzieć twarze dzieci! Rozjaśnione i wesołe, a jednocześnie z poczuciem ważności: oto wyruszają za granicę. Jak inni! Po raz pierwszy w życiu - do Polski. Dzięki zaproszeniom z Gdańska i Słupska. Czekano tam na nich w rodzinach, na wielu imprezach świątecznych. Na wakacje zimowe wybrali się wychowankowie wileńskiego Domu Dziecka przy ul. Grybo oraz szkoły-internatu w Nowej Wilni. Ogółem dwoma autokarami pojechało ponad 80 osób.

Radość panowała i po powrocie, zadowoleni są nauczyciele. Głównie języka polskiego, bo choć to były placówki rosyjskie, to pojechali przede wszystkim Polacy. Ci, którzy poznawali swój język ojczysty na zajęciach dodatkowych, fakultatywnych. Ujrzenie Polski dla nich było sprawą ogromnej wagi - w młodych serduszkach niejako dokonało się odkrycie: oto kim oni są, oto jak brzmi ich język... Potem powiedzą: „Być Polakiem, to bardzo dobrze", nie będą się wypierać swej narodowości, z którą kontakt czasami jeśli i nie został zatracony, to mocno osłabiony.

Niektórzy z nich, tak jak we wspomnianym Domu Dziecka, uczą się w polskiej grupie. Ci, którzy sceptycznie odnosili się do zajęć fakultatywnych, teraz obiecują uczyć się staranniej. Żeby też czytać polskie książki, jakie otrzymali.

Wiele ciepłych słów o przedsięwzięciu powiedziała Maria Najmuszina, dyrektor Domu Dziecka nr 2 w Wilnie. Podróż wniosła radośniejsze promyki do życia jej wychowanków, dodała bodźców do nauki. Pani Dyrektor ma nadzieję, że na 24-osobowej grupie dzieci nie skończą się podobne inicjatywy, że przy planowaniu przez różne organizacje społeczne kolejnych wyjazdów, również w czasie wakacji letnich, nie zapomni się o tych, którzy zostali najbardziej skrzywdzeni przez los.

Rozmowę kontynuowałam z pedagogami z Nowej Wilni. Dotyczyła ona również i wielu innych wątków, które zmuszają do zadumy, do szukania nowych form pomocy takim placówkom. Halina Szumska, nauczycielka o dużym stażu, podzieliła się wrażeniami na temat pobytu w Polsce:

- Skorzystaliśmy z propozycji Towarzystwa Dobroczynności, a dokładniej Zbigniewa Maciejewskiego. 36 dzieci wyjechało do Gdańska. Podejmował je Ryszard Śnieżko, prezes oddziału Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna. Inną grupę naszych dzieci z poświęceniem witał w Słupsku prezes tamtejszego oddziału Towarzystwa Marian Boratyński, wkładając do przedsięwzięcia wiele zapału i serca. Dzięki tej akcji dzieci odczuły po raz pierwszy co to opłatek świąteczny, troska rodzinna. Delektowały się innym niż w szkole jedzeniem. Poczuły, że ktoś o nich pamięta, że tak jak inni mogą otrzymać na Gwiazdkę i słodycze, i coś więcej, np. aparat fotograficzny czy magnetofon. To ich podbudowało.

Marija Milkevičienė, dyrektor szkoły-internatu:

- W 1986 roku otrzymaliśmy status szkoły sierot. Wśród 206 wychowanków 173 wymaga stałej opieki. Są to dzieci, które w swoim krótkim życiu nigdy nie zaznały rodzinnego ciepła. Opiekuje się nimi państwo. Wiadomo, jak się żyje dzisiaj. Jesteśmy więc w bardzo trudnej sytuacji. Nie tylko materialnej, ale i bytowej - już piąty rok trwa remont jednego z gmachów, w związku z czym dzieci uczą się i mieszkają w tych samych pomieszczeniach. Mamy nadzieję, że przyszły rok szkolny rozpoczniemy w lepszych warunkach.

Całe szczęście, pomaga państwo, pamiętają o nas różne organizacje społeczne. M.in. utrzymujemy więzy z Polską Macierzą Szkolną na Litwie, z Teresą Sokołowską. Ponad połowa naszych wychowanków, to Polacy. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni Towarzystwu Przyjaciół Wilna i Grodna, jego oddziałom w Gdańsku i Słupsku. Dzięki nim w sumie około 50 naszych dzieci spędziło wakacje zimowe w Polsce, przebywając w rodzinach. Wróciły pełne wrażeń, no i z ogromnymi torbami prezentów. Trudno było poznać naszych wychowanków, bo i ubrani zostali „od stóp do głów".

Wiadomo, jednorazowa, nawet najbardziej udana akcja, nie jest w stanie znacznie poprawić sytuacji w Domach Dziecka. Jak wygląda ona w skali republiki, zagadnęłam Virginiję Kaminskienė, kuratora Ministerstwa Kultury i Oświaty RL:

- Na Litwie mamy 29 Domów Opieki Dziecka - tak nazywają się placówki, opiekujące się sierotami. Wszystkie są państwowe. Cztery rosyjskie - w Wilnie, Kownie, Kłajpedzie i Jeziorosach (Zarasai). Dzieci „polskojęzyczne" przebywają w Wileńskim Domu Dziecka nr 3. Jest ich 14. Utworzono dla nich polską grupę. Szkół-internatów ogólnokształcących (prócz tych dla dzieci upośledzonych) jest 7. I jeszcze 3 internaty typu sanatoryjnego. Z 10 takich placówek dwie są nielitewskie - w Wilnie oraz Podbrodziu, gdzie naukę prowadzi się po polsku. Reszta naucza i wychowuje w języku litewskim. Niektóre rosyjskie szkoły-internaty, np. w Kłajpedzie i Jeziorosach od 1 września 1993 roku są przeistaczane w państwowe Domy Dziecka.

Z wieloma problemami boryka się Wileńszczyzna. Brakuje tu miejsc dla dzieci „rosyjskojęzycznych". Zastanawiamy się nad możliwościami otwarcia w szkole-internacie w Podbrodziu klasy polskiej dla dzieci w wieku przedszkolnym. Robimy co możemy.

Przy okazji pragnę podziękować za pomoc. Z dobroczynności pochodzi cała odzież dla dzieci, wiele innych rzeczy. Niemało pomocy doświadczamy i z zagranicy - z Polski, Niemiec, Danii, Norwegii, Stanów Zjednoczonych. Pamiętają o nas niektóre firmy oraz biznesmeni z Litwy. Wiadomo, dużo kogo nie stać na to, ale tylko narzekać - też nie można - powiedziała Virginija Kaminskienė.

* * *

Żeby wiedzieć, jak się żyje w Domu Dziecka, trzeba tam bywać. Nie chodzi jedynie o zaplecze materialne. Te problemy jakoś można rozwiązać. W trudnym okresie dla mieszkańców Litwy, kiedy nauczyciele się skarżą, że część dzieci w „normalnych" szkołach przychodzi na zajęcia głodna, nie ma co włożyć na siebie, wychowankowie Domów Dziecka i internatów mają zapewnione, i to całkiem niezłe posiłki, dostają ubranie.

Brakuje im czegoś innego - większych kontaktów ze światem, jak się mówi - społeczeństwem. Kończył się etap wojskowej niemal musztry, jaką stosowano w czasach radzieckich, zaś na dobrą sprawę przy tak wielkiej ilości wszelkich organizacji społecznych i charytatywnych nie wytworzono jeszcze skutecznej współpracy z takimi placówkami. Polegającej nie tylko na pomocy materialnej i jakichś okazyjnych imprezach. Zbyt mało jest więzi na co dzień.

Przyglądałam się w czasie swego pobytu w Szwecji pracy naszego znajomego z podobną młodzieżą. To dopiero wzór do naśladowania! Dzieci nie były odgrodzone od swych rówieśników. Przez cały czas uczestniczyli „razem ze wszystkimi" w różnych imprezach kulturalnych, zawodach sportowych, zarabiały razem pieniądze na podróże. Chodzi o to, żeby nie wytworzyć u młodego człowieka kompleksu niższości, żeby nie zatracił on więzi z otaczającym go życiem, czułby się potrzebny.

Wychowankowie Domów Dziecka są skazani na cztery ściany, w których stwarzają swój własny i jakże niepełny, wypaczony świat. To bardzo dobrze, że o nich niekiedy pamiętają artyści, działacze organizacji społecznych. Że są tak wspaniali ludzie jak Marian Boratyński i Ryszard Śnieżko. Tak wspaniałe rodziny w Gdańsku i Słupsku, które podjęły dzieci z Litwy u siebie, dzieląc się szczodrze ciepłem domowego ogniska. Wszystkim, którzy podejmowali dzieci, jak też przyczynili się do realizacji przedsięwzięcia, w tym Towarzystwu Dobroczynności i Polskiej Macierzy Szkolnej, organizacjom i ludziom należą się słowa wdzięczności. Miejmy nadzieję, że w ich ślady pójdą inni, że więcej uwagi będzie się poświęcać wychowankom Domów Dziecka i internatów nie tylko z okazji świąt.

Czekają oni na te kontakty z utęsknieniem i nadzieją!

Wanda Marcinkiewicz

GOSPODARKA

Czy Litwa stanie się drugą Arabią Saudyjską?

Na Litwie wykryto 19 złóż ropy naftowej. Według szacunku specjalistów jedno złoże przeciętnie zawiera 4-5 mln ropy naftowej. Najbardziej „roponośne" tereny znajdują się w południowej części Litwy. Tam znajduje się 15 złóż, które zawierają mniej więcej 25 mln ton ropy, ogólne perspektywy wydobycia na lądzie sięgają 140 mln ton. Uważa się, że w przybrzeżnej strefie Morza Bałtyckiego zalega 132-178 mln ton ropy, w zależności od tego, jaka część szelfu przypadnie Litwie. Na razie granice nie zostały ustalone ani z Łotwą, ani z Rosją.

Ostatnie złoże na lądzie odkryto w 1992 roku w pobliżu Połągi, natomiast eksploatację własnych złóż rozpoczęto 4 lata temu. Od tego czasu w ramach eksperymentalnej eksploatacji wydobywa się miesięcznie 7-8 tys. ton. W ciągu całego tego okresu wydobyto ok. 180 tys. ton ropy naftowej. Gospodarzami otwiertów są przedsiębiorstwa geologiczne, które wykryły złoża. Zaprasza się partnerów zagranicznych, chętnych do zainwestowania kapitału. Już trwa współpraca ze szwedzką firmą „Svenska Petrolium Exploration AB", prawdopodobnie do konkursu przystąpią inne firmy zagraniczne.

W najbliższym dziesięcioleciu na Litwie zapotrzebowanie, jeśli chodzi o produkty naftowe mniej więcej ocenia się na 3 mln ton rocznie. Litwa przez pewien czas może zaspokoić dość znaczną część swych potrzeb - nawet do 50 procent. Pod warunkiem, że wydobycie własnej ropy będzie efektywniejsze.

Propozycja współpracy w dziedzinie petrochemicznej

14 stycznia przedstawiciele holenderskiej firmy „Tebodin" wraz ze swym litewskim partnerem „Pramprojektasem" zapoznali specjalistów z zainteresowanych ministerstw i resortów z projektem rekonstrukcji zbiorników do przechowywania produktów ropy naftowej w Kłajpedzie. Pojemność - 6 mln ton mazutu rocznie. Zainwestowane przy rekonstrukcji środki mają się zwrócić w ciągu 8 lat.

Co z litewskim cukrem?

W magazynach litewskich cukrowni zgromadzono 70 tys. ton cukru. Jak na razie sprzedano siódmą część tej ilości. Przetwórcy buraków cukrowych dłużni są rolnikom ponad 90 mln litów. Litewskie cukrownie nie mają czym płacić za elektryczność, wodę i paliwo, tymczasem pozostaje nieprzetworzonych jeszcze 120 tys. buraków. Przyczyną takiej sytuacji jest cukier sprowadzany z zagranicy. W sklepach zgromadzono go duże zapasy, ponadto szwankuje organizacja sprzedaży. W rezultacie nabywcy zmuszeni są kupować droższy cukier z importu, zaś własny zalega magazyny.

Taniej nie opłaca się hadlować?

Polsko-litewska współpraca gospodarcza

Wartość wzajemnych obrotów za 10 miesięcy ub.roku wyniosła ponad 100 mln dolarów. Podstawowe pozycje w polskim eksporcie na Litwę to: wyroby włókiennicze (odzież i tkaniny), artykuły spożywcze, sprzęt techniczny i maszyny, w tym rolnicze, wyroby chemiczne i farmaceutyczne. Z Litwy do Polski wywozi się: żywiec i produkty pochodzenia zwierzęcego, wyroby mineralne i przemysłu chemicznego, nawozy mineralne, papier, metale nieszlachetne oraz urządzenia mechaniczne.

Polsko-litewska wymiana handlowa realizowana jest przede wszystkim przez małe i średnie firmy, barter ma niewielki zakres. Na Litwie działa ponad 500 firm z udziałem kapitału polskiego. Są to jednakże nieduże spółki, zajmujące się działalnością komercyjną i drobną wytwórczością. Należy się spodziewać, że podpisanie w ostatnim okresie cały szereg umów branżowych o współpracy Polski i Litwy przyczyni się do rozwoju współpracy i powiększenia jej objętości.

Niemcy - w litewskich skarpetach

Zgodnie z umową niemieckiej firmy „Kreissig" ze spółką akcyjną „Kintene" w Kłajpedzie, przedsiębiorstwo litewskie ma dostarczyć 11 mln par skarpet męskich. Będą to wysokojakościowe wyroby o różnych rozmiarach i o modnej kolorystyce. To zamówienie stanowi połowę rocznej produkcji spółki.

Opr. W.M.

Ciąg dalszy historii ocalałych zdjęć bułhakowskich

STANISŁAWOWI WIRBILISOWI ZAWDZIĘCZAMY

Stanisław Wirbilis w obiektywie Jana Bułhaka w latach młodości w Wilnie.

To była dobra nowina, kiedy udało się naszej redakcji nawiązać kontakt z Fundacją „Fotografia dla Przyszłości" w Warszawie, o której dowiedzieliśmy się, że jest w posiadaniu kopii zdjęć Jana Bułhaka. Bardzo chcieliśmy je wykorzystać w dwutygodniku, nawiązać do naszej wileńskiej rubryczki wspomnieniowej „To, co było..." i zainteresowań historią ojczystego grodu. Otrzymaliśmy z Warszawy pozytywną odpowiedź, z której wynikało, że kopie są powiększone i naklejone na karton, co pozwala je eksponować na wystawach. I takie wystawy, dzięki pomocy i inicjatywie Pranasa Morkusa, który zaopiekował się fotografiami, odbyły się. Zdjęcia zaczęły swą wędrówkę, przypominając czasy sprzed co najmniej półwiecza w Wilnie i okolicach.

Po pierwszej wystawie otrzymaliśmy list od p. Stanisława Wirbilisa z Warszawy, w którym pisał, iż to on przechował te zdjęcia, o czym nam nie wspomniała Fundacja, że właśnie jemu zawdzięczamy posiadanie tych fotogramów.

Sprawiedliwości poniekąd stało się zadość, gdyż wydrukowaliśmy listy p. Wirbilisa. Przy każdej okazji ekspozycji zdjęć przypominaliśmy też o tym, że przyczynił się do zachowania unikalnych widoków. Będąc niedawno w Warszawie doszło również do spotkania z byłym wilnianinem. Oto opowieść p. Wirbilisa, którą zanotowałam:

Z prof. Janem Bułhakiem współpracowałem jeszcze będąc studentem na Uniwersytecie Batorego w Wilnie. Sam jakichś zdolności w zakresie fotografii artystycznej nie miałem. Sytuacja w mieście zmieniła się radykalnie w czasach okupacji, kiedy to USB został zlikwidowany i Bułhak został bez pracy. Dorabiał jako fotograf, ale nie miał już żadnych przywilejów. Prawda, zachował piękne atelier fotograficzne przy ul. E.Orzeszkowej z bardzo bogatym zbiorem klisz fotograficznych. Przyszła jednak tragiczna chwila, ponieważ postanowiono wysiedlić stamtąd prof. Bułhaka. I wtedy on przypomniał sobie, że ja znam dobrze język niemiecki, ponieważ studiowałem germanistykę. Zwrócił się z prośbą, by pomóc w wytłumaczeniu okupacyjnym władzom jego problemu z mieszkaniem, poprosić o zachowanie lokum. I ja mu to załatwiłem, Bułhak pozostał w tym budynku. Chciał się odwdzięczyć za tę przysługę i podarował mi około 400 zdjęć, wykonanych własnoręcznie, dotyczących głównie architektury Wilna i okolic z lat 1915-1944. Jednakże los tak chciał, że niedługo potem doszło do bombardowania i ucierpiało całe jego atelier, razem z kliszami i zbiorami zdjęć.

Pożar miał miejsce w 1944 roku, a bombardowali Wilno Rosjanie. Dom ucierpiał, bo stał blisko strategicznego punktu, jakim był Most Zielony. Jedna z bomb akurat trafiła w gmach i wszystko spłonęło. Następnego dnia udałem się na to miejsce i tylko znalazłem trochę resztek po tym pomieszczeniu. Okoliczni mieszkańcy opowiadali, że prof. Bułhak dostał takiego szoku, że przez pewien czas nie mógł powrócić do siebie.

I na tym właściwie moja styczność z nim się urwała. Ludzie potem zaczynali się szykować do wyjazdów do Polski jako repatrianci. Wtedy w pierwszym rzędzie zadbałem o te zdjęcia, wszak wiadomo, ile dobytku musieliśmy zostawić. Zabierano najważniejsze. Było to tym bardziej trudne, bo wiele rzeczy zabraniano wywozić, w tym mających jakiś związek ze sztuką. Powkładałem więc zdjęcia do książek z zakresu germanistyki. Udało mi się w ten sposób przewieźć je do Polski.

Początkowo, przez 8 lat mieszkałem we Wrocławiu. Wiele lat zdjęcia leżały spokojnie, bo temat Wilna stanowił tabu. Nie było ich możliwości pokazania. Później mnie przeniesiono służbowo do Warszawy i zdjęcia nadal pozostawały w szufladzie - aż do czasu, kiedy Polska stała się państwem suwerennym. Żona i syn namawiali mnie, żeby pokazać je szerszej publiczności. Tym bardziej, że w ciągu lat stały się ważnym dokumentem. Ponieważ podeszły wiek nie pozwalał mi tego uczynić, poleciłem synowi, aby tym się zajął.

I on w jakiś sposób poznał się z p. Bukowskim, członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Zadziałał on w ten sposób, że zainteresował tą sprawą Mieczysława Cybulskiego, który był wiceprezesem Związku, a jednocześnie prezesował Fundacji „Fotografia dla Przyszłości". Obiecano zorganizować wystawę zdjęć bułhakowskich, amnie obdarzyć medalem za zasługi dla fotografii polskiej. Doszło do spotkania z gronem artystów-fotografików. Przedstawiłem okoliczności, w jakich zdobyłem zdjęcia. Po wystawie nie kwapiono się jednak ze zwrotem tych fotografii. Powstało natomiast wiele kopii fotograficznych, bez podania źródła otrzymania zdjęć.

Około roku 1991 powiadomiono mnie, że jest okazja do zorganizowania takiej wystawy w Wilnie przy współpracy z redakcją „Znad Wilii", z którą Fundacja nawiązała kontakt. Oczekiwano tylko na poprawę sytuacji, bo to był akurat bardzo trudny dla Litwy okres. Miałem jechać jako właściciel zbiorów tych fotografii, ale później wszystko przycichło. Jednakże trafiłem przypadkowo na egzemplarz dwutygodnika, z którego wynikało, że w lokalu „Arki" odbyła się już taka ekspozycja. Jak dowiedziałem się, znalazły się na niej powiększone kopie, sporządzone na zlecenie „Fundacji" ze zdjęć oryginalnych, które były w moim posiadaniu. Zasługi przypadły komuś innemu, a szczegółów redakcja dowiedziała się dopiero z mojego listu.

Od tego czasu rozpoczęła się moja styczność z redaktorem naczelnym „Znad Wilii". Dowiedziałem się, jak pożyteczny użytek redakcja zrobiła z tych zdjęć, w wyniku czego odbyły się trzy wystawy - nie tylko w Wilnie, lecz i w Niemenczynie, a ostatnio w Kiejdanach. Wiele zdjęć upowszechniono na łamach dwutygodnika. Moje kontakty ze Związkiem Artystów Fotografików urwały się całkowicie. Myślałem, że wszystko będzie inaczej, że ktoś mi przynajmniej podziękuje za przechowanie w ciągu pół wieku fotogramów...

* * *

Rozumiemy gorycz byłego wilnianina Stanisława Wirbilisa. Ale spróbujmy spojrzeć na tę sprawę i z innej strony. Zdjęcia przyniosły tym niemniej wiele wzruszeń na naszych terenach. Do naszej prośby i Fundacja „Fotografia dla Przyszłości" ustosunkowała się życzliwie, przekazując fotografie i to w postaci, w której można je wielokrotnie eksponować. Gdyby nie ta Fundacja, nie wiedzielibyśmy nic o istnieniu tych zdjęć! W sumie przecież cel został osiągnięty - dzieło Jana Bułhaka ujrzało tysiące ludzi. W tym pokolenia, dla których tamtem czas i utrwalone widoki nawet we wspomnieniach nie przychodzą. Tylko zdjęcia ocaliły je od zapomnienia. Miejmy nadzieję, że odtąd przy każdej okazji szerszego ich zaprezentowania w stosownych komentarzach nie zabraknie nazwiska tego, który je przechował.

Wanda Marcinkiewicz

Jan Bułhak w Kiejdanach

Jakże niestrudzoną okazała się ta niewielka kolekcja fotograficzna „Wilno i okolice, 1914-1944", która po wystawach w wileńskiej „Arce" i niemenczyńskiej sali parafialnej trafiła do wspaniałej galerii kiejdańskiej w dawnym Ratuszu.

Otwarta została przed Świętami Bożego Narodzenia. Była tak dobrze przyjęta przez odwiedzających, jak gdyby te widoki dotyczyły samych Kiejdan. Jest to zresztą prawie prawda: Kiejdany bowiem, jak i Wilno, są tworem historii i wysiłków trzech narodów: litewskiego, polskiego, żydowskiego (wymieniłem je w porządku alfabetycznym). I tak samo jak Wilno, zostały Kiejdany straszliwie zniszczone przez niemieckich saperów, a potem, po wojnie, przez tę barbarzyńską plebejską zabudowę, która usiłowała zmienić oblicze nie tylko Wschodniej, ale i Zachodniej Europy.

Teraz chyba na nasze miasta czekają lepsze czasy. Po pierwsze dlatego, że coś gorszego trudno wymyślić, a po drugie, że odrodzenie, odsłania przed społeczeństwem i władzami specjalne miejsce Kiejdan w litewskiej świadomości, wyłania też ogrom nowych zadań we wszystkich dziedzinach. A że gospodarka twardo tkwi w punkcie zerowym, rozwój się zaczyna od życia kulturalnego.

Wspomniana galeria w dawnym Ratuszu jest prawdziwym klejnotem w skali Litwy. Wbrew niełatwym warunkom materialnym, dzięki poświęceniu sympatycznej pani Dali Bečelienė. Wielki wpływ na ten kulturalny postęp miasta ma osobowość Witolda Burneiki, człowieka energicznego, wykształconego, prawdziwego profesjonalisty w swojej dziedzinie. To jemu zawdzięczamy powstanie regionalnego ośrodka telewizyjnego, mającego też okienko poniedziałkowe w kanale TELE-3, jak i zgodę na realizację różnych inicjatyw kulturowych w Kiejdanach.

Wielkie nadzieje są tu wiązane z budową międzynarodowej trasy samochodowej Via Baltica. W sposób nieunikniony uczyni ona z historycznego miasta poważny ośrodek również turystyczny. Znajdują się tu przecież strony rodzinne Czesława Miłosza, folwark wielkiego Rosjanina Piotra Stołypina w Kolnoberże, starówka żydowska. Inne zabytki długo można wymieniać.

Dla ich odbudowy, przywrócenia dawnej świetności potrzebne będą wysiłki wielu narodów. Tak samo jak w czasie początkowego ich wznoszenia. W tym i Polaków. Tym bardziej, że zachowała się tu, co za cud, do dziś niewielka, zapomniana niemal wysepka polskości. Jej ślady obserwujemy, niestety, tylko w żartach filologicznych. Czy tak musi być? I czy to jest dobrze dla nas, Litwinów?

No, ale duch wielkiego mistrza Jana Bułhaka i tu zagościł. To też mały kroczek do odrodzenia dawnych ale niezapomnianych wartości.

Urządzam trzecią już wystawę bułhakowskich dzieł fotografii, która trafiła do redakcji „Znad Wilii" i za każdym razem odczuwam coraz większy respekt dla tego człowieka. Przecież to on podarował naszemu wiecznemu miastu, jakiego już nie ma, nieśmiertelność. Gród ten jest wspólną i niekwestionowaną miłością Litwinów i Polaków, nicią łączącą te dwa narody, które, jak podejrzewam, a być może kiedyś wykaże to i przyszłość, nie mogą bez siebie się obejść. Nawet w kłótni i pretensjach wzajemnych...

I jeszcze jedna uwaga. Już po tym, jak te impresje z Kiejdan zostały napisane, w czasie krótkiej wizyty w Warszawie, przed konferencją polsko-litewską, w szatni Muzeum Historycznego m. Warszawy spotkałem siwego człowieka. Nazwisko jego wcześniej słyszałem. To dzięki jego poświęceniu zachowały się te widoki, które podziwiamy na wystawach Mistrza. Wzruszyło mnie bardzo to spotkanie, czuję się zobowiązany wyrazić swą wdzięczność. Dzięki Panu, drogi Panie Antoni Wirbilis, Jan Bułhak znów wrócił na Litwę!

Pranas Morkus

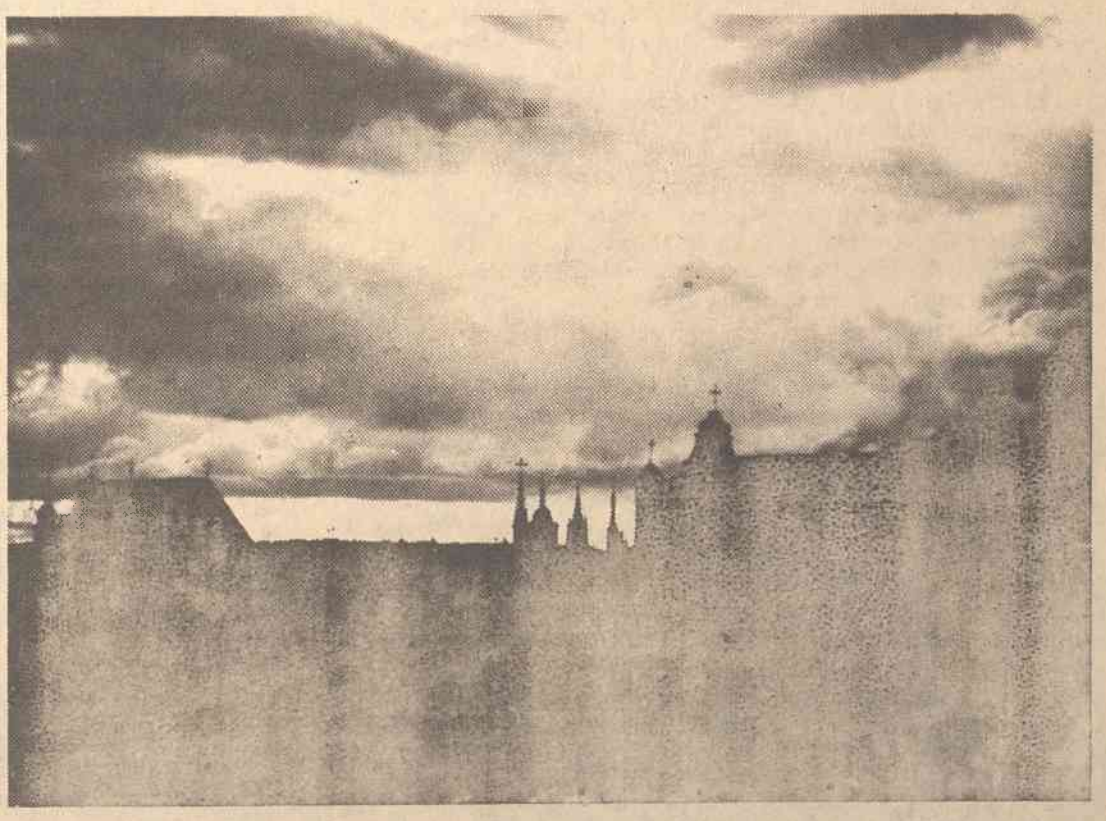

Bułhakowska panorama Wilna o zmierzchu... Fot. Jan Bułhak

PSALMY JANA KOCHANOWSKIEGO W RELIGIJNEJ POEZJI LITEWSKIEJ

Mieczysław Jackiewicz

Najwyżej wzniósł się talent Jana Kochanowskiego w „Psałterzu Dawidowym" (1579) i w „Trenach" (1580).

Już w wiekach średnich psałterz był najulubieńszą książką do nabożeństwa w chrześcijańskim świecie, ale dopiero w wieku XVI poznano się na niezwykłej piękności psalmów. Wprawdzie zwykli czytelnicy szukali w nich po dawnemu jedynie pokarmu dla swych uczuć religijnych, ale jednostki obdarzone zmysłem piękna, rozumiały już, że psałterz, to nie tylko zbiór modlitw, podnoszących duszę człowieka ku Bogu i krzepiących ją w ciężkim smutku, ale zarazem wspaniały utwór poezji lirycznej, jeden z najbardziej natchnionych w poezji światowej. Otóż do tych jednostek należał też Jan Kochanowski. *Z jednej strony* - pisze Ignacy Chrzanowski - *jako człowiek głębokiej i żywej wiary, szukał w psałterzu środka do uszlachetnienia swej duszy i pociechy w przeciwnościach życiowych, a z drugiej, jako poeta z bożej łaski, odczuwał żywo całą jego wspaniałą piękność i potrafił dać ją swemu przekładowi. (...) O dosłownym przekładzie z tekstu łacińskiego (oryginału Kochanowski nie znał, bo po hebrajsku nie umiał) nie mogło być mowy* - pisze dalej I.Chrzanowski - *nie tylko dlatego, że prozy na wiersz rymowany dosłownie przełożyć niepodobna, ale dlatego nade wszystko, że Kochanowski nie chciał dosłownie tłumaczyć: jego serce chciało nieraz własnymi słowami rozmawiać z Bogiem i wielbić jego potęgę. Czasem więc poeta bierze z Psalmów Dawida jedynie myśl zasadniczą, a tę już wypowiada po swojemu. Innymi słowy „Psałterz Dawidów" Kochanowskiego, to raczej poetycka przeróbka niż przekład.*

W historii poezji staropolskiej „Psałterz" jest dziełem ogromnego znaczenia. Nikt przed Mickiewiczem nie umiał tak, jak Kochanowski, wyrazić różnorodnych uczuć duszy ludzkiej: radości i smutku, wesołości i żalu, pogody ducha i zniechęcenia do ludzi i świata, ufnej nadziei w Bogu i rozpaczy, żalu do ludzi i uwielbienia Boga, dumy i skruchy. Kochanowski jest, jak mówi Adam Mickiewicz, *w swoim przekładzie psalmów natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tak poetycki, śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagą sędziwą i uroczystość kapłańską.*

Ignacy Chrzanowski twierdzi, iż *dopiero od „Psałterza" Kochanowskiego język polski stał się zdolnym do poetyckiego wyrazu potężnych uczuć, wstrząsających duszę człowieka: pod tym względem stanowi on w dziejach polskiego języka poetyckiego epokę.*

Sam Kochanowski miał świadomość, że tworzy arcydzieło i właśnie w przedmowie do „Psałterza" wypowiedział znane słowa dumne, ale prawdziwe: *I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy!* Psalmy Dawidowe Kochanowskiego stały się popularne od razu po ich ukazaniu się drukiem: zarówno katolicy, jak i protestanci śpiewali je chętnie, a kompozytor Mikołaj Gomółka dorobił muzykę do wszystkich 150 psalmów.

Szybko rozeszły się one po całej Polsce, dotarły też już w XVI wieku na Litwę. Maciej Kazimierz Sarbiewski, jako wykładowca retoryki w kolegium jezuickim w Krożach, zalecał słuchaczom wzorować się na poezji Francesco Petrarki i zwłaszcza Jana Kochanowskiego. Litewscy autorzy katechizmów oraz tłumacze chętnie sięgali po wypróbowaną i wartościową poezję Jana z Czarnolasu.

Psalmy Dawidowe J.Kochanowskiego w XVI i XVII wieku były na Litwie bardzo popularne. Włączano je do kancjonałów katolickich i protestanckich, a na język litewski zaczęto przekładać już w końcu XVI wieku.

Sześć psalmów, tj. 4, 16, 28, 120, 127 i 143 ukazało się drukiem w 1598 roku w języku litewskim w katechizmie-śpiewniku zatytułowanym „Polski z litewskim katechizm". W tej obszernej książce, liczącej prawie 500 stron druku, zamieszczono katechizm, śpiewnik, a w nim psalmy, modlitwy do nabożeństwa i agendę. Dwujęzyczny „Katechizm" przeznaczony był dla ministrów, tj. duchownych protestanckich, kaznodziejów i nauczycieli, którzy słabo znali język litewski. Dziełko to miało być odpowiedzią na akcję jezuitów podejmujących propagandę katolicką wśród ludności litewskiej.

Autor „Katechizmu", Melchior Pietkiewicz (ok. 1550-1608), kalwin, od 1581 r. był pisarzem w sądzie ziemskim w Wilnie. Założył tu drukarnię i w 1598 r. wydrukował pierwszą ewangelicką książkę w Wielkiej

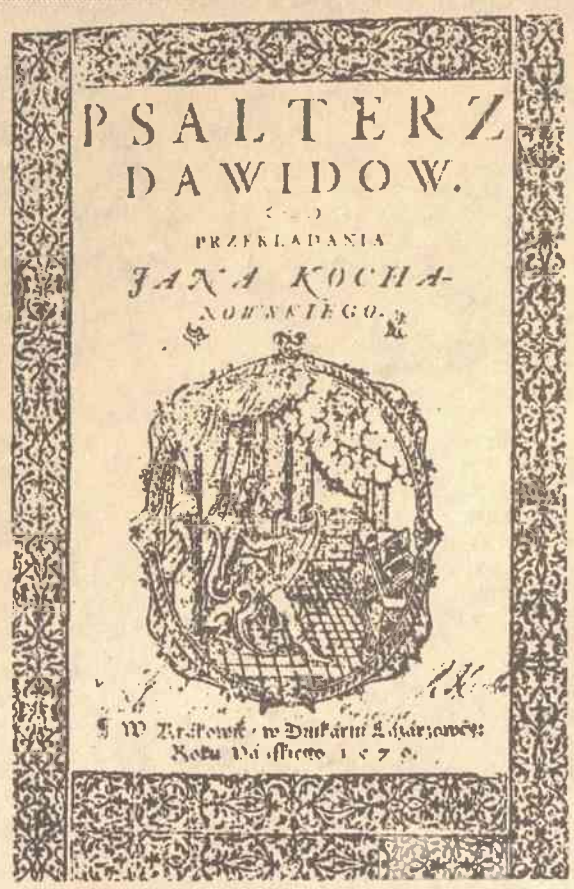
PSALTERZ
DAWIDOW.
PRZEKŁADANIA
JANA KOCHA-
NOWSKIEGO.

Karta tytułowa dzieła, wydanego w 1579 roku.

Litwie „Katechizm polski z litewskim". W przedmowie napisanej po polsku M.Pietkiewicz informuje, że przełożył na język litewski katechizm, zaś pieśni pochodzą od innych tłumaczy. W śpiewniku, jak wspomniano, obok psalmów i pieśni w języku litewskim zamieszczone są teksty polskie Jana Kochanowskiego i Macieja Rybińskiego, kalwina z Poznania, który próbował naśladować Jana z Czarnolasu. Jednakże próby Rybińskiego rychło uległy zapomnieniu, zaś zbiór psalmów Kochanowskiego utrzymał się przez wieki i pogłosy jego utworów łatwo odnaleźć nawet w poezji Juliusza Słowackiego.

W 1646 roku ukazał się w Wilnie zbiór pieśni i psalmów zebrany i ułożony przez księdza Salomona Mozerkę Sławoczyńskiego (1624-1670) pt. *„Giesmės tikėjimui katalickam priderančias..."* (Pieśni odpowiednie wierze katolickiej...). Jest to pierwszy na Litwie zbiór pieśni, wydany w języku litewskim.

W tomie blisko 190 tekstów, z tego - 48 psalmów Jana Kochanowskiego. Większa część pieśni oryginalnych, napisanych po polsku i po łacinie, została zaczerpnięta ze śpiewnika Stanisława Serafina Jagodyńskiego. Psalmy Kochanowskiego przełożył na język litewski S.Mozerka Sławoczyński, który po studiach w Akademii Wileńskiej i po przyjęciu święceń kapłańskich był proboszczem w Krożach na Żmudzi, gdzie w 1670 roku zmarł. Dość wiernie przekazał on w języku litewskim Kochanowskiego opis pejzażu i realia wsi, bliskie obrazowi bytu litewskiego.

Litewska badaczka, Regina Mikšytė utrzymuje, że tłumaczenie psalmów przez S.Mozerkę Sławoczyńskiego było dlań ważną i pożyteczną szkołą przekładu artystycznego, Sławoczyński bowiem starał się zachować przyjętą przez Kochanowskiego sylabikę wiersza.

Inni uczeni litewscy, m.in. Jurgis Lebedys, zwracają uwagę również na dość bogate słownictwo przekładów i dokładne przekazanie treści. Psalmy Dawida Jana Kochanowskiego w przekładzie S.Mozerki Sławoczyńskiego wielce przyczyniły się do rozwoju litewskiej literatury religijnej, przez wiele lat służyły jako strawa duchowa narodowi litewskiemu.

Po siedmiu latach od ukazania się po litewsku psalmów Kochanowskiego, w 1653 roku, w Kiejdanach, wyszła drukiem książka pt. *„Knyga nobažnystės krikščioniškos"* (Książka do nabożeństwa dla chrześcijanina), którą ułożył i wydał Stefan Jawgiel Telega (1600-1668). Był on w latach 1631-1664 burmistrzem w Kiejdanach i działaczem ewangelickim. W książce, prócz modlitw i ewangelii, autor zamieścił wiele pieśni i szczególnie psalmów. Większość z nich, to przekłady z języka polskiego. „Psalmów" Kochanowskiego jest w modlitewniku 14, Rybińskiego - 46, z „Kancjonału Gdańskiego" (1614) Telega wyjął 14 psalmów. Kilka tekstów autor książki przetłumaczył z języka niemieckiego, pochodzenia pozostałych nie ustalono. Ponadto w kilku przypadkach Telega wykorzystał przekłady M.Pietkiewicza i S.Mozerki Sławoczyńskiego.

Vaclovas Biržiška uważa, że *„Knyga nobažnystės"* została, przynajmniej częściowo, ułożona przez Samuela Tomaszewskiego (ok. 1605-1650), księdza ewangelickiego w Kiejdanach. Zbiór ten nazywano „Kancyonałem" i cieszył się on dużym powodzeniem u wiernych, bowiem wydano „Kancyonał" od 1653 roku siedmiokrotnie, ostatni raz w 1924. Fragmenty jego zamieścił Maurycy Stankiewicz, w 1889 roku, w „Studiach Bibliograficznych" w Krakowie oraz Jurgis Gerulis w antologii *„Senieji lietuvių skaitimai"* (Teksty starolitewskie), w 1927 roku w Kownie, i Mykolas Biržiška - w *„Rinktiniai mūsų senovės raštai"* (Zbiór naszych pism starolitewskich), w 1927 roku wydanym także w Kownie. Wydawnictwa te zawierały również tłumaczone na litewski psalmy Jana z Czarnolasu.

Kilka ich przełożył około 1861 roku Mikołaj Godlewski (Mikalojus Godliauskas, 1818-1890), pisarz, tłumacz, publicysta i popularyzator literatury litewskiej w okresie zakazu jej druku (1864-1904). W marcu 1861 roku przekłady litewskie psalmów Kochanowskiego Godlewski wysłał do Wawrzyńca Iwińskiego (Laurynas Ivinskis, 1910-1881), wydawcy kalendarzy litewskich, lecz Iwiński psalmów nie wydrukował. Nie wiadomo jednak, jakie to były utwory, ponieważ rękopis Godlewskiego nie zachował się.

W 1906 roku *„Kauno kalendorius"* (Kalendarz Kowieński) na 1907 rok, wydany w Kownie, zamieścił psalm J.Kochanowskiego pt. *„Garsiejimas Dievo geradejibeis"* (Pochwała bożych dobrodziejstw).

W latach późniejszych, tj. na Litwie międzywojennej oraz w tzw. okresie radzieckim, psalmów Jana Kochanowskiego prawdopodobnie po litewsku nie upowszechniano. Nie udało się bowiem odnaleźć żadnych śladów, szczególnie w prasie, ich istnienia na gruncie litewskim. Dlatego śmiało możemy przypuszczać, że poezja Jana Kochanowskiego na Litwie od ponad 80 lat jest przemilczana. Fakty te niezbyt korzystnie świadczą o stosunku Litwinów do Jana z Czarnolasu i jego twórczości, tak przecież szeroko upowszechnionej w wielu krajach europejskich. Przemilczanie przez Litwinów poezji Kochanowskiego jest co najmniej dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę, iż twórczość innego Polaka - Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) - tłumaczona była na język litewski w latach 20 i 30 XX stulecia. Ody III i XXXII z *„Silviludia poetica"* przełożył Motiejus Gustaitis (1870-1927) w 1925 roku, zaś w latach 30 poezję Sarbiewskiego tłumaczył na Litwie Antanas Rukša (1900-1980), tłumacz literatury antycznej. Przekłady Rukšy są jednak nieznane. Po drugiej wojnie światowej łacińskie wiersze M.K.Sarbiewskiego tłumaczył na język litewski Albinas Žukauskas (1912-1987) i wydał je w Wilnie w 1958 roku w zbiorku pt. *„Miškų žaidimai"* (Zabawy leśne). Do książki weszły utwory z *Mathiae Casimiri Sarbiewski, Poemata omnia*. Wiersze o Wilnie i Niemenczynie, wiersze z *„Silviludia poetica"*.

Należy jednak podkreślić, że tłumaczenia i przeróbki litewskie utworów Jana z Czarnolasu znacznie wyprzedzają wszystkie inne przekłady psalmów Kochanowskiego, a więc ruskie, ariańskie na Węgrzech, rumuńską przeróbkę Dozydeusza, górnołużycką Wielana i inne. Nawet przekłady niemieckie poezji Kochanowskiego pojawiły się znacznie później (1652). Także na Litwie twórczość Jana z Czarnolasu była jeszcze dobrze znana w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Pogłosy jego poezji znajdujemy w wierszach Dionizasa Poš ki (Dionizy Paszkiewicz, 1765-1830) oraz w niektórych utworach Antanasa Strazdasa (Antoni Drozdowski, 1760-1833), na co też zwrócił uwagę już Jan Kociełło (1831-1908) w 1877 roku w „Tygodniku Powszechnym", wydawanym w Warszawie. Kociełło dowodzi, że wiersz A.Strazdasa „Zając" jest przeróbką utworu Kochanowskiego.

Twórczość autora „Psalmów Dawida", w wolnej Litwie ma szanse zostać na nowo odkryta i udostępniona czytelnikom. Ile jednak potrzeba będzie na to czasu?

ZNAD WILII
1994.01.16 - 01.29

Polacy w Niemczech

Działamy w wielu płaszczyznach

Z Aleksandrem Zającem, założycielem i działaczem Polskiej Grupy Roboczej „Solidarność" w Eschweiler - Aachen rozmawia Romuald Mieczkowski

Aleksander Zając z Kasią, jedną z córek, na spacerze.

- W Akwizgranie, jak historycznie Polacy nazywają Aachen, niemieckim mieście położonym niedaleko granicy z Holandią i Belgią, jak też w Twoim mieście Eschweiler, życie rodaków dobrze zorganizowane. Jakie organizacje przyczyniają się do tego?

- Działa tu, w Nadrenii Północnej - Westfalii, Polskie Porozumienie. Jest to rodzaj Sekretariatu, który skupia przedstawicieli sześciu organizacji: z Grupy Roboczej „Solidarność", Związku Studentów Polskich (przy Wyższej Szkole Technicznej), Koła Miłośników Ziemi Kaszubskiej, Polskiego Klubu Tenisowego „Biało-Czerwoni", Klubu Żeglarskiego „Akwizgran" i nowo utworzononego Klubu Katolickiego.

- A wszystko się zaczęło od konkretnej działalności Grupy Roboczej „Solidarność"?

- Powstała ona w 1983 roku. Celem było przekazywanie pomocy materialnej, początkowo właśnie dla „Solidarności", następnie dla opozycji demokratycznej. Finansowaliśmy gazety ukazujące się w podziemiu w Bielsku-Białej, również na Pomorzu Zachodnim. Utrzymywaliśmy też kontakty z Niezależnym Związkiem Studentów Polski. Byłem wtedy przedstawicielem Centrum Informacji Akademickiej. Ale to już historia. Ostatnio z ramienia „Solidarności" byliśmy odpowiedzialni za zorganizowanie wyborów. Grupa istnieje nadal, w oparciu na nią powstały inne organizacje. Po prostu, posiadając status wyższej użyteczności potrafiliśmy wyrobić odpowiedni model działania, no i znajomości. Dopóki inne organizacje nie okrzepną, Grupa będzie pełnić rolę motoru. Mam nadzieję, że w przyszłości zastąpi ją może Klub Katolicki, przyciągając nowych ludzi.

- Nie siedzicie jednakże, ze złożonymi rękami, oczekując, kiedy to nastąpi.

- Działamy w wielu płaszczyznach, razem i z innymi organizacjami. Ostatnio polskie Forum w Niemczech, skupiające różne organizacje i środowiska, w tym i nasze Polskie Porozumienie, wystosowało do władz niemieckich pismo, w którym popieramy dążenie Polski do NATO. Liczymy na lepszą współpracę z Fundacją Polsko-Niemiecką na Rzecz Pojednania, która działa w Monachium i wchodzi również do Polskiego Forum w Niemczech. Tam są największe liczebnie środowiska polskie, dlatego szukamy współpracy. Jeszcze jedną naszą inicjatywą jest działanie na rzecz retransmisji TV Polonia w kablowej Telewizji Niemieckiej. W trzech miastach już Polacy mogą oglądać ten program. Wkrótce również w Hamburgu. Sądzę, że i u nas ta sprawa będzie pomyślnie rozwiązana.

- Skąd taka pewność?

- Choć decyzja zależy od władz niemieckich, to wielce pomocny jest Traktat Polsko-Niemiecki, który przecież gwarantuje rozwój kultury, kultywowanie tradycji.

- Chodzi o zaspokojenie potrzeb mniejszości narodowych...

- Oczywiście. Ale my nie jesteśmy uznawani przez Niemców za mniejszość. Za takie mniejszości tu oficjalnie uznano dwie - duńską i serbołużycką. My tworzymy według niemieckiego ustawodawstwa grupę narodowościową. Tylko teoretycznie możemy korzystać z tych samych praw co mniejszość niemiecka w Polsce.

- Dlaczego teoretycznie?

- Wiemy, że w Polsce otrzymuje ona pomoc od rządu RP, my natomiast czegoś takiego w sposób namacalny nie odczuwamy. Przeszkodą są pewne sprawy techniczne, ponieważ powinniśmy o taką pomoc występować do swoich władz landowych. Nasze zorganizowanie i rozproszenie nie pozwala wykorzystać tej możliwości. Kongres Polonii Niemieckiej, który jest organizacją „dachową" i ogólnoniemiecką tego problemu dotychczas nie rozwiązał. Jak na razie więc wszystkie swoje potrzeby finansujemy sami.

- Jak liczna jest Polonia w Niemczech?

- Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Niemcy podają cyfrę 200 tysięcy, w skali ogólnej. W innych źródłach, głównie polskich, Polonię szacuje się nawet na 2 mln osób. Łącznie z tymi, którzy przybyli tu jako przesiedleńcy. Należy jednak te sprawy rozdzielać. Myślę, że jest nas jednak więcej niż 200 tysięcy.

- Tym niemniej stanowicie znaczny potencjał. Jak wyglądają kontakty z organizacjami polonijnymi w innych krajach?

- Ostatnio powstała Europejska Organizacja Wspólnot Polonijnych. Byliśmy jednymi z jej założycieli. Chcemy, żeby jej orientacja była skierowana nie tylko na Zachód. Wiadomo, jak ważne jest członkostwo Polski w NATO, udział w pracy EWG, innych strukturach. Ale dobrze byłoby, gdyby do tej organizacji włączyli się Polacy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przedstawiając swoje problemy. Wspólną działalność uważam za skuteczną inicjatywę, jaka przejmie niektóre funkcje Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, która w nowych warunkach faktycznie przestaje istnieć.

- Powróćmy do spraw rodaków w Niemczech. Spotyka się osoby, które chcą zapomnieć o swym pochodzeniu i bardzo szybko zostać Niemcami. Z drugiej strony - dużo takich, którzy pamiętają o swej Ojczyźnie, zachowują polskość.

- Po pewnym doświadczeniu, na przykładzie tych, których znam, mogę powiedzieć, że ludzie przechodzą ewolucję. Kiedy przybywają do Niemiec, kiedy potrzebują pomocy - przychodzą do organizacji. Następnie dla znacznej części następuje etap całkowitej „germanizacji" - to jest dobre, co niemieckie. Dochodziło do tego, że jak już ktoś „stanął na nogi", to na ulicy nawet znajomych nie poznawał... Ale potem bywa i taki okres, że pomimo wszystko człowiek wraca do swej narodowości, bo w niemieckim środowisku wszystko jedno jest *Der Polen*, a nie ten, swój - z imienia i nazwiska. Oczywiście, znam wielu i takich, którzy nie muszą tego doświadczać, którzy nigdy nie zapominali o tym, kim są i skąd przyjechali. Którzy nie ukrywali nigdy swych tradycji, zachowali kulturę, przez co byli bogatsi. Przez takie własne dowartościowanie dla wielu z nich otworzyły się ciekawe perspektywy. Dotyczy to w największym stopniu inteligencji, która obraca się w innych kręgach, a jednocześnie zachowuje łączność z krajem.

- Niektórzy Polacy w Niemczech, zauważyłem, myślą o powrotach. Budują domy w Polsce. Czy jest to zjawisko szersze?

- Nie powiedziałbym. Robią to na zasadzie, jak się buduje domy w Portugalii, Hiszpanii czy Francji. Po to, żeby zainwestować pieniądze. To raczej nie oznacza powrotów na szerszą skalę. Jest to po prostu chęć posiadania drugiego kąta, możliwość korzystania z niego w czasie pobytów w Polsce. Pewnie też jakieś zabezpieczenie na stare lata. Trzeba też pamiętać, że przyjeżdżają tu ludzie, którzy chcą tylko kilka lat popracować. Tak jak w swoim czasie inni *gastarbeiterzy*.

- Wielu Polaków w Niemczech posiada po dwa paszporty, na co się przymyka oczy...

- Jest to w pewnym tylko stopniu tolerowane przez władze. Choć oficjalnie i nie uznawane. W każdym bądź razie posiadanie dwóch paszportów niesie pewne udogodnienia, ale i ryzyko konsekwencji również, szczególnie dla tych, którzy chcą zajmować się działalnością polityczną, bądź społeczną.

- Co planujecie w swym środowisku na najbliższy czas?

- Stawiamy na Klub Katolicki. Chodzi o to, aby ogarnąć jak największą płaszczyznę działania. Jachtklub np. jednoczy żeglarzy, inny - miłośników pingpongu. A tu przyjdzie więcej osób. Chcemy nawiązać do tradycji KIK-ów w Polsce.

- A jeśli chodzi o imprezy rozrywkowe? Wiem, że poświęcacie im wiele uwagi.

- Niedawno wystąpił dla nas Czesław Niemen. 4 lutego planowany jest przyjazd Teatru Powszechnego z Warszawy. Większe imprezy odbywają się po drugiej stronie „miedzy" Kerkrade - gdzie działa tzw. Polska Scena w Holandii. Wspólnie z tą placówką organizujemy przedstawienia, koncerty, kabarety, wieczorki okazyjne. Jest to miejsce spotkań Polaków z Niemiec, Holandii i Belgii. Niektóre przedsięwzięcia dochodzą do skutku dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" i przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki RP.

- Akwizgran i jego okolice jest regionem szczególnym, na „styku" trzech krajów. Tu można uczyć się tolerancji, wielu innych rzeczy...

- I tym się kierujemy. Możemy lepiej poznawać sąsiednie kraje, ale i utrzymywać ścisłe więzy z rodakami, organizować chociażby wspólnie imprezy, jak już mówiłem. Tym bardziej, że nie ma żadnych przeszkód. Sam widziałeś, jak się tutaj przekracza granice. W Kerkrade, mieście pół-niemieckim, pół-holenderskim zostały tylko resztki niewysokiego ogrodzenia, które niegdyś miały oznaczać symboliczną granicę. I ten, 50-centymetrowy murek kończy się demontować. Europa tu otwarta na oścież! Chciałbym, żeby kiedyś to samo nastąpiło dalej na Wschód.

- Oby. Dziękuję za rozmowę.

Krzysztof Kołtun - wiersze

Autor należy do młodych, enregicznych poetów, ale też animatorów twórczości na swym terenie. Na tej niwie pracuje w Wojewódzkim Domu Kultury w Chełmie, organizując m.in. z powodzeniem konkurs literacki „U progu Kresów". Dzięki informacjom o tej imprezie w naszym dwutygodniku, w konkursie uczestniczyli z powodzeniem poeci z Wilna, Polacy ze Wschodu. Zakochany w słowie polskim, ale też zafascynowany wielokulturowością terenów „na styku".

Autor kilku tomików wierszy o tematyce „wschodniej", w tym ostatnio wydanego pt. „Pańska Dolina" - poświęconego w znacznej części Wołyniowi. Autor na prośbę Czytelników prześle zbiorek za zaliczeniem pocztowym:

Krzysztof Kołtun, ul. Katedralna 15/2, 22-100 Chełm, Polska

Ostrobramska

W złotosłońcu promieni
i koronie dwunastu gwiazd,
W wieńcach serc darowanych,
starosrebrnych blach.

Twarz miłosierna
w Ostrej Bramie Wilna.
Jutrzenka świętych
i Matka pielgrzymstwa.

Powierniczka sekretów
- obojga narodów
Świętość Litwy
sól ziemi - gdzie poeci się rodzą.

U konfesjonału

Pukają, pukają
z żalem
Do twojego konfesjonału
- w niebiańskiej celi.

Którzy Twoją dobroć poznali
- proszą rady
Ojcze Rafale
- jałmużniku cudownej miłości.

Którędy - od Wilna,
z dalekiej Syberii.
Którędy od Czernej
Prosto! siostry, bracia
przez ucho igielne
Na piersi, z szkaplerzem
z pieśnią
- za słowiańskim Papieżem.

Paciorki cierpień,
na nić losu nizać
Ojczyźnie służąc
- u Krzyża.

* * *

W tajemnicy, przed zegarami
- liczę to kruche szczęście
Ile brzezin i czarnych tarnin
wpisałem w wiersze.

Ilekroć w nadziei uchodząc
- kresowe śpiewałem hymny
Aż dzień zapalił się zorzą
i zło umilkło.

A ile okłamywałem serce,
piekące, jak żądło szerszenia
Przebacz, zapomnij klęski
- będziesz księżycem w wierszach.

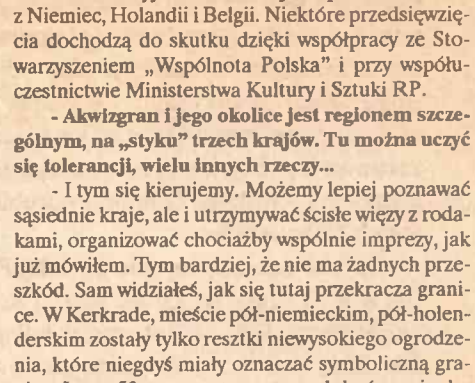

Rys. **Stanisław Kaplewski**

W Kerkrade-Herzogenrath (niem.). Z lewej strony jezdni holenderska ul. Neuwstraat, z prawej - niemiecka Neustrasse, a miasto tworzy jeden organizm...; Spokojna uliczka w Eschweiler; Na Starówce Akwizgranu, w mieście o bogatej przeszłości historycznej.

Fot. **Autor**

budimex Co.Ltd.

Engineering & Construction

TWÓJ PARTNER BUDOWLANY

Wykonuje prace w zakresie:

- budownictwa inżynieryjnego:
  tamy, zapory wodne, porty, oczyszczalnie ścieków
- budownictwa przemysłowego:
  elektrociepłownie, zakłady przemysłu chemicznego, spożywczego i inne
- budownictwa obiektów o różnym przeznaczeniu:
  hotele, ambasady, domy mieszkalne, sanatoria, szpitale, szkoły, teatry, pawilony handlowe oraz wystawowe itp.
- usług budowlano-instalacyjnych przy relizacji obiektów przemysłowych
- usług montażowych konstrukcji i urządzeń
- usług specjalistycznych przy pracach antykorozyjnych i izolacyjnych

Wykonuje usługi techniczne w zakresie:

- projektowania
- konsultingu
- dozoru technicznego
- now how

Przy realizacji przedsięwzięć budowlanych stawiaj tylko na BUDIMEX

Adres: Budimex Ingineering and Construction Sp. z o.o.
Marszałkowska 82, 00-517 Warszawa, Polska
tel.: 6236 140, fax: 3912 1699, 3912 1708

Biuro w Wilnie: Odminių 3, tel./fax: 622914

Nad Wilią i Olzą oraz w Warszawie

Informowaliśmy o wyjeździe polskich poetów z Wilna w grudniu do Katowic, Cieszyna i Gut, na imprezę poetycką pod hasłem „Znad Wilii i Olzy", którą zorganizował Tadeusz Kijonka, prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Nie było to pierwsze spotkanie zaolzian i wilnian. Jednak, jak pisze w „Głosie Ludu", gazecie Polaków w Republice Czeskiej Renata Putzlacher, również czołowa poetka - *wiele wody upłynęło w Wilii i Olzie od tamtego września 1989 roku. Wówczas, spotykając się na polskim gruncie* (w Cieszynie - przyp. red.), *poza naszymi krajami zamieszkania, nieco zalęknieni i nieufni, nie przeczuwaliśmy nawet, że za dwa miesiące ruszy lawina rewolucyjnych wydarzeń w ówczesnej Czechosłowacji, a potem na Litwie.*

W grudniowym numerze gazety wydawanej w Czeskim Cieszynie w dodatku „PuRee Kulturalne" spotkaniu poświęcono całą stronę. W szkicu pt. „Obwarzanek znad Wilii i Olzy", skąd pochodził cytat, przypomina się o osiągnięciach poetów mieszkających nad tymi dwoma rzekami. Pisze się o zbieżności ich losów, o różnicach w postrzeganiu fenomenu polskości. O tym wszystkim, o czym namiętnie dyskutowano, gdyż nie były to jedynie spotkania literackie, zostały wygłoszone referaty o problemach i „stanie posiadania" Polaków (ze strony czeskiej - Władysław Sikora i Kazimierz Kaszper, litewskiej - Romuald Mieczkowski i Wojciech Piotrowicz).

Spotkanie w grudniu 1993 roku polscy poeci z Czech uznają za historyczne, dające wiele bodźców do przemyśleń i współpracy. Na „wileńskiej" stronie czasopisma znalazły się prócz szkicu wiersze, zdjęcia, rysunki Stanisława Kaplewskiego przedrukowane z dwutygodnika „Znad Wilii". Wszystko to stanowi całość, z którą warto zapoznać się, zaś nad lekturą - zastanowić.

I jeszcze jedna przyjemna wiadomość dla miłośników poezji wileńskiej. W Warszawie dzięki współpracy z Romualdem Karasiem, w Oficynie Literatów i Dziennikarzy „Pod wiatr" kończy się przygotowanie do druku największej z dotychczasowych antologii poezji twórców związanych z Wilnem. W tej pracy, która prawdopodobnie liczyć będzie około 400 stron, znajdą się strofy poetów anonimowych z dawnych lat, a potem z poezją w przekroju historycznym poprzez wieki dotrze się do dnia dzisiejszego. Antologia przedstawi różne nurty, różnych twórców, nawiąże do wielokulturowej spuścizny Wilna - poprzez wiersze poetów litewskich, żydowskich, białoruskich. Znajdą się również strofy i urywki prozy wybitnych osobistości, takich jak Józef Piłsudski.

Jeden z największych rozdziałów jest poświęcony współczesnej polskiej poezji Wileńszczyzny, w jego opracowaniu uczestniczy Romuald Mieczkowski, autor jednego ze szkiców. Przedstawieni zostaną wszyscy poeci z Wilna, zaś ich wiersze są opatrzone notatkami biograficznymi i fotografiami. W antologii znajdą się szkice, komentarze, inne materiały. Całość zostanie upiększona rzadkimi ilustracjami. Planowany nakład - 2 tys. egzemplarzy. O ile pomyślnie zostaną przełamane bariery finansowe, pozycja ta ukaże się już za dwa miesiące.

Wanda Marcinkiewicz

Z kolekcji aforyzmów "Znad Wilii"

We wszystko wątpić lub we wszystko wierzyć - oto dwa równie wygodne rozwiązania, które zwalniają nas od myślenia.
Henri Poincare

Ten, który mówi, nie działa - nie ma czasu, ten, co działa, nie mówi - nie ma czasu.
Maurice Donnay

Wszystko może być środkiem - nawet przeszkoda.
Ibn Saud

Człowiek, któremu się powiodło, to ten, co za własne błędy każe płacić innym.
Gilbert Cesbron

To monstrualne, że za twoimi plecami ludzie mówią o tobie rzeczy, które są całkowicie i absolutnie prawdziwe.
Oskar Wilde

Ulica Wileńska w Londynie

Na świecie, w różnych jego zakątkach nazwy ulic przypominają o wydarzeniach i ludziach, pielęgnują pamięć o odległych czasem miejscach. W dalekiej Australii i Ameryce spotkasz m.in. miasteczka i wioski o swojskiej nazwie Wilno, są też Litwy. O tym można przeczytać w czasopismach w rubryczce „ciekawostki". Będąc zagranicą zwracamy uwagę na te akcenty, miło nam jest, że nasze ojczyste strony są tak sławne. Takie akcenty można znaleźć w dalekich metropoliach, najczęściej w postaci... nazw restauracji, hoteli i sklepów. Ale nasza kuchnia litewska nie jest tak znana teraz jak niegdyś, choć podobno w Chicago istnieje zajazd z kołdunami i barszczem.

Studiując plan Londynu, jego północno-wschodnią część, w dzielnicy Wandsworth nieopodal Wimbledonu znalazłem nazwę ulicy, na którą nie mogłem nie pojechać. *Wilna Road* okazała się krótką spokojną uliczką, długości około kilometra, jakich w stolicy Wielkiej Brytanii tysiące. Niskie zabudowania, równiutko ostrzyżone trawniczki, dużo kwiatów, jakby senna pustka dopełnia poczucia stabilności ustawionych w szeregu solidnych kamieniczek... Nie wiem, czy w tych domach mieszka choć jedna rodzina o pochodzeniu polskim czy litewskim. Wychodzący z domów nieliczni ich lokatorzy z uśmiechem odpowiadali, że nie mają pojęcia, co oznacza ta nazwa, ani czemu ona poświęcona. Zamieszkali w Londynie od wielu lat Polacy, w tym byli wilnianie, również nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, skąd się wzięła ta nazwa. Wszyscy jednakże zapewniali, że jest poświęcona wychodźcom z Wilna. Nie brakowało ich przecież w czasach wcześniejszej, przedwojennej emigracji, potem w obronie Londynu przed nalotami samolotów niemieckich, wreszcie cała fala osiadła po spełnieniu obowiązku żołnierza w szeregach Armii Władysława Andersa.

Można snuć przypuszczenia, skąd się pojawiła *Wilna Road*. A może, ktoś z Czytelników potrafi to wyjaśnić?

Romuald Mieczkowski

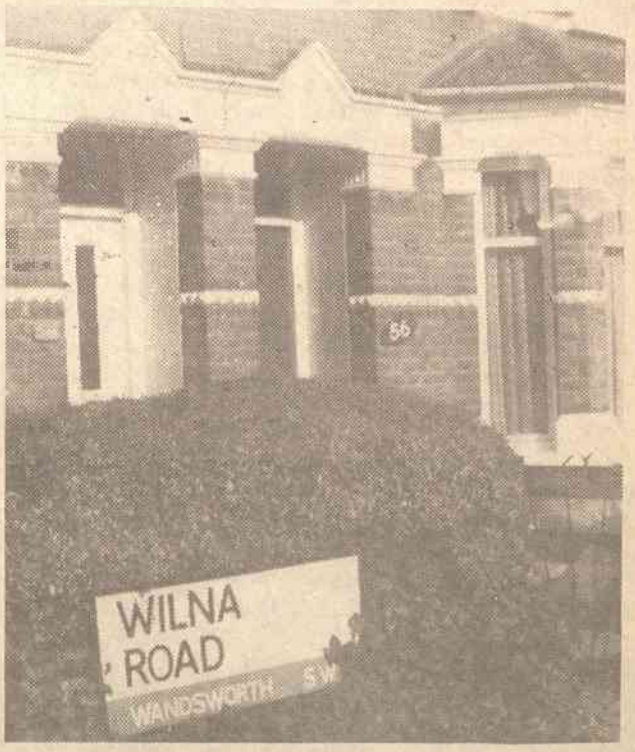

Jakby senna pustka dopełnia poczucia stabilności ustawionych w szeregu solidnych kamieniczek przy Wilna Road...
Fot. Autor

"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny ● ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny),
Wydawca: ZNAD WILII S.A. - prezes Zdzisław Tryk ● KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101777
Skład komputerowy własny ● Druk offsetowy, 2 arkusze druk. ● Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" ● Indeks 67248

Podpisano do druku 15 stycznia 1994 r.

LITEWSKIE „KONTEKSTY”

VILNIANA

Ukazał się podwójny, nr 3-4 kwartalnika „Konteksty” za rok 1993. Ta solidna edycja, wydawana przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk bada różne zagadnienia z zakresu sztuki ludowej, zajmuje się m.in. antropologią kultury, etnografią. Ostatni, 200-stronicowy numer czasopisma całkowicie poświęcony jest Litwie.

W jednym z artykułów pt. „Lekcja żywego języka”, pióra Aleksandra Jackowskiego, redaktora naczelnego „Kontekstów”, głównego pomysłodawcy, a i wykonawcy przedsięwzięcia czytamy: *Lubimy sąsiadów, ale o dwie miedze. Z bliskimi kłopoty. Pretensje. Nie jest to nawet kwestia formalnych barier, podróżować możemy łatwiej niż kiedykolwiek. Ważniejsze od granicznych są zapory psychiczne, stereotypy, które przesłaniają rzeczywisty, a więc zróżnicowany obraz sąsiada. Takiego, jakim jest, a nie spadkobiercę grzechów historii.*

Żeby przekonać się, że tak jest, nie trzeba chodzić daleko. To odczuwamy, niestety, w codziennym współżyciu, ze szczególną siłą uwypukla się w polityce, gdzie raczej oczekiwany jest to rozsądek, nie zaś emocje.

Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie poszukuje się odpowiedzi na łamach pisma, a wypowiadają swe zdanie historycy, pisarze, ludzie sztuki, no i politycy. Wśród autorów z Litwy są m.in. Vytautas Landsbergis, Vytautas Kubilius, Arūnas Bubnys, Algis Kalėda. Znajdujemy wypowiedzi Tomasa Venclovy i Stasysa Eidrigevičiusa - Litwinów, zamieszkałych poza krajem. Mniejszości narodowe reprezentują: karaimską - Halina Kobeckajtė, żydowską - Tamara Gordon, Grigorij Kanowicz, który niedawno wyemigrował z Litwy, polską - Czesław Okińczyc, który próbuje przedstawić stereotyp Litwina w oczach Polaka na podstawie doświadczeń, również z własnej działalności.

Reprodukcja tego drzeworytu znalazła się na stronie tytułowej "Kontekstów". Pełny napis u dołu grafiki brzmi: *Obraz S.Jerzego, Patrona Wielkiego Xienstwa Litewskiego R.P. 1710.*

O ile obraz Bursztynowej Krainy i postrzeganie jej wielorakich odcieni przez stronę litewską bywa raczej u nas znany, to jej wizerunek przedstawiony przez badaczy litewskości i ludzi sztuki w Polsce jest szczególnie interesujący. Niezależnie od tego, czy byli oni w przeszłości związani z Wilnem, jeśli nie - tym bardziej. Dlatego pasjonująca jest rozmowa z prof. Stanisławem Stommą o dawnym Wilnie, w którym przecież przeżył wrzesień 1939 roku, jak i z historykiem Henrykiem Wisnerem, który Litwę obrał jako przedmiot swych studiów naukowych. Sam tytuł jego eseju „My i oni” sugeruje, że rzecz się będzie miała nie tylko o inności, ale i analogiach. Tymczasem autor szuka również przyczyn podziałów, sięgając głęboko w historię, jak i po przykłady z teraźniejszości. Analizuje wzajemne przetargi, by stwierdzić: *Po obu stronach Niemna, na różnych szczeblach narodowej hierarchii, żyje się w pętach złudzeń. Jedni nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie deklarowana przez nich miłość może być i jest odbierana jako zagrożenie. Drudzy sądzą, że w dobie telewizji satelitarnej i otwartych granic, można zakazami i deklaracjami budować obraz świata.*

To studium Litwy na stronach „Kontekstów” składa się z czterech części. Pierwszą otwiera wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Lekcja o konwersacjach”, który zaprasza do rozmowy o polskości i litewskości, ale też o wielokulturowości Wilna. Druga nosi tytuł „Z badań prowadzonych na Litwie”, trzecia - „Pamięć starowieku - Apokryfy”, czwarta - „Współczesna sztuka na Litwie i jej korzenie”. O ile środkowe części są autorstwa naukowców polskich, to pierwsza, a szczególnie czwarta zawiera publikacje wielu autorów z Litwy, z innych krajów. W sumie rozmowa o stereotypach, poprzez nawiązanie do badań, głównie o tożsamości, poprzez rozważania o dawnych wierzeniach kończy się analizą sztuki litewskiej. Poczynając od jej mitologicznych korzeni, zatrzymujemy się przy oryginalnej twórczości Čiurlionisa, by podziwiać wreszcie zaskakującą wymowność współczesnego malarstwa Stasysa Eidrigevičiusa.

Czytając „Konteksty” wkraczamy w pół wyśniony, pół realny świat sztuki litewskiej, przeplatany słowem, które tworzy bardzo różną jego interpretację. Nie brakuje odskoczni do realiów nie związanych ze sztuką, ale przecie tak mocno na nią wpływających. Mimo różnych zdań, mimo różnych ocen świata sztuki i codziennych trosk, edycja stwarza wielowątkowy obraz Litwy, z jej harmonijnością, jak też sprzecznościami. Jak samo życie. Można uznać, że przedsięwzięcie należy do udanych, a „litewski numer "Kontekstów" stanowi ważny przyczynek nie tylko do poznania sztuki Litwy w Polsce, ale i u nas.

I jeszcze, co trzeba odnotować - piękną szatę graficzną. Kilkadziesiąt reprodukcji i zdjęć dopełnia całokształtu przedsięwzięcia, zaś czasami żyje samodzielnym życiem gdyż po prostu można podziwiać same ilustracje.

„Konteksty” muszą obowiązkowo znaleźć się na półkach księgarskich tych, których te zagadnienia interesują - nie tylko w aspekcie sztuki litewskiej, ale wielokulturowej spuścizny naszych przodków.

Bardzo nas ucieszyła informacja, którą przesłał wraz z omawianym numerem Aleksander Jackowski na ręce redaktora naczelnego „Znad Wilii”. Otóż zawiadamia on, że istnieje możliwość bezpłatnej prenumeraty „Kontekstów” na rok 1994. Zgłosić się mogą przedstawiciele katedr akademickich, bibliotek, szkół, placówek kulturalnych i społecznych, jak też osoby prywatne. Zgłoszenia najlepiej wysyłać na adres:

Redakcja „Kontekstów”, Instytut Sztuki PAN, ul. Długa 28, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 994, tel. 31 32 71/4 wew. 243.

Naprawdę warto z tej życzliwej propozycji skorzystać!

Wanda Marcinkiewicz

Od nowa

WARIANT ZASTĘPCZY

Czy zastanawiamy się, ile czasu człowiek traci nadaremnie? W kolejkach w sklepie, do lekarza, przed okienkiem urzędnika, w oczekiwaniu na spóźnialskich i zapominalskich, *niesłownych*, jak u nas się mówi, na przystankach autobusowych, w wleczących się z żółwią szybkością pociągach. W najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach, jakie zdarzają się w każdym miejscu pod słońcem, zaś rozkwitają w społeczeństwach słabo zorganizowanych. Człowiek tkwi w nich niczym korek w butelce, nie wiedząc, co począć z sobą.

I tak ucieka nam z życia po kilka minut za każdorazowym wyjściu z domu, przybiera skalę godzin już w ciągu dnia. Co wtedy począć? Czytać. Prasę i książki. Przy naszym rozgardiaszu i życiu pełnym czekania da się przebrnąć w ten sposób przez tony lektur. Ale kto tam czytaniem sobie głowę zawraca? Najwyżej zabiera się ze sobą gazetę, kryminał, coś z *różowej serii* wyzwolonej erotyki. Bo i oznaczałoby to brak szacunku dla poważniejszego wysiłku.

Gdyby w kolejkach więcej robiono na drutach, nie potrzeba by było kupować dzianiny w sklepach. Można też spróbować nawiązać kontakt z sąsiadem. O czym tylko rozmawiać z przypadkowym człowiekiem? O chorobach i polityce? Bo na tym wszyscy się znają. Ileż jednakże o tym da się truć! Więc nasze kolejki, zniechęcone prasą, jakimikolwiek rozmowami, ponuro milczą. Konwersacja dotyczy nie tyle kolejności w ogonku, co jej braku. Ja bym powiedział, kolejki stały się dziś apatyczne, niemrawe i bardzo zmęczone. Jakieś takie bez ikry.

Po załamaniu się ustroju socjalistycznego, w którym nie było bezrobotnych, a i pracy za dużo też, w którym wąsko wyspecjalizowani pracownicy nie rozstawali się z kartami, warcabami lub pili wódkę, dziś taki *wariant zastępczy* odwrócono w inną stronę. Tam, gdzie robi się szmal, zapomina o całym świecie, nie potrzeba dyplomów, tam spotkasz nauczyciela i dziennikarza, tokarza i marynarza. Młody kapitalizm wyciska z człowieka wszystko, co się da, lecz szafa gra coraz szybciej. Wolniej natomiast na stanowiskach państwowych, gdzie nadal panuje tzw. *błat*, czyli łapówkarstwo, no i liczą się znajomości. Tu można osadzić swoich ludzi , którzy nie są przydatni gdzie indziej, bo i mało potrafią. Ot, takie stanowisko do emerytury i wychowywania dzieci. *Urawniłowka* gwarantuje wciąż jednakowe zarobki, za wyjątkiem pensji dla biurokracji. Natomiast roboty przybywa, ponieważ trzeba zastąpić tych, co odeszli na lepiej płatne posady w biznesie prywatnym. I dlatego przy pracy państwowej bądź innej, równie źle zorganizowanej, niedobitki *tytanów pracy,* nie muszą pokazywać na co ich stać - inaczej człowiek zaharuje się na śmierć.

To przypomina redakcję o małej ilości etatów, gdzie naczelny zmuszony jest nie tylko kierować *programowo*, ale też uczestniczyć w całym procesie wydawniczym, a po jego zrealizowaniu własnoręcznie odebrać gazetę i ją sprzedawać. Choć na takich, co to po sobie zamiatają, podobno świat się trzyma, to szacunek do pracy, inicjatywę tłumi ogólny i powszechny rozgardiasz, wczorajsza mentalność. Dlatego świetny specjalista, *złota rączka* ma siedzieć cicho, inaczej zapchną nim wszystkie dziury. Chyba, że taki fachowiec zacznie pracować na siebie.

Nie wszystko jednak da się wyprodukować w warunkach chałupniczych. Nie wszystkie zdolności zastosować w handlu, jedynej jako tako prosperującej branży. Nie wszystkie zawody, np. fizyka jądrowego czy oblatywacza samolotów wojskowych do tego się nadają.

Co więc zaproponować dla tysięcy bezrobotnych? W tym wąsko wyspecjalizowanych pracowników byłych wyspecjalizowanych przedsiębiorstw - Wileńskiej Fabryki Aparatury Paliwowej, Podzespołów Radiowych, Maszyn Liczących, wszelkiego rodzaju instytutów naukowo-badawczych. Czym mają zająć się ci, którzy pracowali dla machiny obronnej imperium, dla specjalistów zajmujących się np. szkodnikami roślin czy astronomią? Tu etaty skreśla samo życie. W jednym wypadku bezpowrotnie, w wielu innych - z braku pieniędzy.

Na całe szczęście, człowiek ma wielkie możliwości adaptacji, może wypróbować siebie w innych zawodach. Niektórzy w takich sytuacjach ekstremalnych wyjawiają ukryte zdolności. Są tacy, którzy potrafią wykazać się w wielu dziedzinach. I oni górą. Patrzący w przyszłość, z kilkoma *wariantami zastępczymi* na wszelki wypadek. Tak jak w handlu - przestały iść ciuchy tureckie, trzeba brać się za jakieś inne, znudziły się ludziom ziemniaki, niech spróbują bananów.

Nie zawsze to chwyci. Wpływa strefa klimatyczna i ekonomiczna, która sprawia, że raczej sięgamy po to, co u nas rośnie i dojrzewa, co potrafimy wyprodukować. Co przybywa z daleka, nie zawsze dla nas i nadaje się. Czasami trzeba jakoś to przystosować. Tak jak do rozklekotanego forda dopasować części od sowieckiej wołgi. Nie zawsze da się to zrobić. Jak w kulinarii - z tego, co mamy pod ręką niektóre gosposie robią świetną pizzę, ale choć pewne nasze warzywa mają podobno tyle samo witaminy C co cytryna, to raczej pić herbaty z cebulą się nie da.

Są rzeczy i sprawy, których niczym nie zastąpisz. Żadne *tematy zastępcze*, które wciąż podnosi się na ławach rządowych i sejmowych, nie pozwolą przeczekać trudnej sytuacji, która sama jakoś się rozwiąże. Tematy te, nawet najbardziej sensacyjne, lansują krótkotrwałych bohaterów, których historia przeznaczy na straty. Nie chcę za dużo o tych zagadnieniach mówić, bo i jest ich zbyt dużo (chaos był zawsze dobry dla nawiedzonych), niczym w otwartej puszce Pandory. Można by długo je wyliczać, a i oscylują one szeroko - od stosunków międzynarodowych do płciowych (aborcja).

Na Litwie również podobnie jak w innych krajach regionu nasi decydenci z uporczywością usiłują wmówić, że jesteśmy narodem wybranym, a budowany gmach będzie dobrze stał na fundamencie mrzonek. Jak przerażająco mały jest szacunek do konkretów, do realiów i uczciwej pracy! Dlatego reforma gospodarcza zmierza nadal do ciemnego zaułka, którego nie rozświetli kilka latarń przy majętnościach nowo upieczonych kapitalistów.

Co można zaproponować *zamiast*? Zamiast pracy, bez bodźców do niej. Zamiast niepokoju o pewność jutra?

Jeszcze lepszy wariant ustawy?

Dziś coraz trudniej znaleźć winnych, bo tak na dobrą sprawę nie ma na kogo zwalać naszych niepowodzeń.

Tomasz Bończa